

MERKURYVSZ POLSKI

ORDYNARYNY

Dziele wszystkiego świata w sobie
zamykający dla informacyey pospolitey

Założony 1661

W Z N O W I E N I A P R O S T A T Y

GAZETA TYGODNIOWA



Republika Sowiecka
w południowej Francji
(Str. 170)

JOACHIM von RIBBENTROP

szampański dyplomata Rzeszy Niemieckiej

Nr. 6 (146)

14.II.1937

Cena 45 gr.

DZIEIE WSZYSTKIEGO ŚWIATA

Gdyby ogłoszono konkurs na temat „Którą z książek wydanych w roku 1936 należy uznać za najcenniejszą“ i gdyby zaproszono nas do wzięcia udziału w jury, odpowiedzielibyśmy bez namysłu:

— Nagrodę trzeba podzielić między panem Szebą, posłem w Bukareszcie, i panem Kroftą, ministrem spraw zagranicznych Republiki Czechosłowackiej.

Książkę pana Szeba dlatego uważamy za wyjątkowo cenną, ponieważ znalazło się w niej potwierdzenie tego wszystkiego, cośmy pisali już przed dwoma laty o współpracy czesko-sowieckiej i o przygotowaniach tych dwu mocarstw do wspólnego ataku na Polskę. Pan Szeba wyraźnie propaguje konieczność rozbioru Polski, aby umożliwić Rosji i Czechosłowacji posiadanie wspólnej granicy.

Zasługą pana ministra Krofity jest niejako urzędowe przyznanie się do tych projektów, czemu dał wyraz w przedmowie do książki.

ZAPRZECZENIA

Kiedy w roku 1935 poruszyliśmy sprawę budowy lotnisk sowieckich na Rusi Zakarpackiej i na Słowacyznie, poselstwo czeskie w Warszawie rozesłało do prasy sprostowania.

Były to sprostowania gołosłowne. W odpowiedzi na nie, opierając się na komunikatach Słowackiej Rady Narodowej przy Lidze Narodów w Genewie, ogłosiliśmy szczegółowe dane dotyczące tych lotnisk, a więc nazwy miejscowości, nazwiska oficerów sowieckich zatrudnionych przy budowie, wreszcie plany ewentualnego przemarszu wojsk rosyjskich przez Bukowinę. Ten ostatni punkt, po ustąpieniu ministra Titulescu, stał się nieaktualny.

Przypuszczalnie bardziej aktualny jest teraz plan przemarszu moskali przez województwo stanisławowskie. Dlatego powinniśmy być wdzięczni pp. Szebie i Krofcie za szczere uprze-

dzenie nas o przygotowaniach do rozbioru Polski. Wobec tego, że czeski minister spraw zagranicznych już się wypowiedział, dalsze sprostowania i zaprzeczenia posła czeskiego w Warszawie zbędziemy milczeniem.

WOLONTARJUSZE

Tempo werbowania ochotników do armji czerwonej w Hiszpanji nieco osłabło. Od kilku tygodni, na słynnej już szosie Perpignan - Certeri ruch autobusów nieznacznie się zmniejszył. Jednakże centrum werbunkowe przy ul. Mathurin Moreau w Paryżu wciąż jest czynne, a mityngi zwoływane w welodromie zimowym są tłumnie odwiedzane.

Kulminacyjny punkt napływu ochotników już minął. W grudniu i w pierwszej połowie stycznia spisano kontrakty przeciętnie z 900 osobami dziennie. Rekrutów wysyłano do skomunizowanego miasta Perpignan, gdzie byli przetrzymywani i szkoleni w koszarach przy szpitalu wojskowym. Z Perpignan kierowano ich autobusami do hiszpańskiego miasteczka pogranicznego Certeri.

Na zmniejszenie zapasu wpłynęły przedewszystkiem fakty ujawnionych nadużyć. Okazało się, że agenci werbunkowi nie poprzestają na honorarjach, jakie im wypłaca czerwony rząd hiszpański od dostarczonego ochotnika. Agenci na własną rękę okradali rekrutów.

Pozatem, jak już pisaliśmy, wdowy po zabitych ochotnikach nie otrzymały żadnego odszkodowania, mimo, że w kontraktach obiecywano im renty dożywotnie.

Wreszcie powód najważniejszy: kandydaci na milicjantów doszli do wniosku, że bez względu na wynik wojny domowej nie ujdą cało z Hiszpanji. Gdyby nawet czerwoni zwyciężyli, to ludność tubylcza wytnie w pień cudzoziemców. Albowiem obawy ksenofobji stają się coraz bardziej zatrwajające. Co było do przewidzenia.

CHĘTNIE ODPOWIADAMY

Przed kilku tygodniami stołeczny „Robotnik“ ogłosił listę księży katolickich w Hiszpanji, którzy opowiedzieli się za Frontem Ludowym. Z tego powodu „Robotnik“ był uszczęśliwiony, jakgdyby zrobił nadzwyczajne odkrycie.

Minął tydzień i oto w tymże „Robotniku“ ukazał się krótki lecz grzmiący artykuł.

No i co? — pytał „Robotnik“. — Dlaczego milczycie, dlaczego nikt nie odpowiedział dotychczas na podane przez nas dowody, że hiszpański świat katolicki jest po stronie Frontu Ludowego? Wszak wymieniliśmy nazwiska. Sam kwiat katolicyzmu. Najwybitniejsi duchowni przeklinają powstańców.

Dlaczego nikt nie odpowiedział, sprawa jest jasna. Bo nikt odpowiedzieć nie mógł, nie wiedząc o co chodzi. Nazwiska, które wymienił „Robotnik“, ukazały się w prasie po raz pierwszy. Nie tak łatwo sprawdzić na odległość, czy jest to kwiat katolicyzmu hiszpańskiego, czy też są to chwasty.

Teraz, po otrzymaniu z Paryża dość bogatych materiałów na ten temat, chętnie odpowiadamy. Przedtem jednak pozwolimy sobie na małą dygresję.

PRZYPUSĆMY

Przypuśćmy, że w jakimkolwiek piśmie ukazała się figlarna wiadomość o rozłamie w hiszpańskiej partji socjalistycznej. Przypuśćmy, że pismo to wymienia trzydzieści nieznanых nazwisk i dowodzi, że jest to kwiat socjalizmu.

Dalej przypuśćmy, że według owego pisma wymienieni działacze przeszli do obozu generała Franco, wypowiedzieli się przeciw II Międzynarodówce i wzywają świat cały do walki z demo - liberalizmem.

Nazwisk, zwłaszcza nazwisk hiszpańskich, które teraz są trudne do sprawdzenia ze względu na wojnę

domową, można nafabrykować ile dusza zapagnie.

Wyobraźmy więc sobie, że redaktor „Robotnika“ czyta taką wiadomość. Jest nią zaskoczony, ale nie przywiązuje do niej wagi. Ot, jeszcze jedna kaczka agencyjna, nie warto nawet sprawdzać.

To samo zrobiły gazety polskie, zignorowały zbyt sensacyjną wiadomość.

Ponieważ jednak „Robotnik“ poruszył tę sprawę ponownie, ponieważ zażądał odpowiedzi, chętnie służymy.

CITÉ PARADIS

Każdy, kto zwróci się listownie do „Rassemblement Mondial, Paris, Cité Paradis 1, Service d'Echange de Presse“, ten otrzyma zupełnie gratis ogromną kopertę wypchaną broszurami.

Jest to centrala komunistyczna, która dla niepoznaki udaje instytucję katolicką. Z tamtąd rozchodzą się na cały świat druki z etykietą katolicyzmu. Baczniejsze przyjrzenie się tym wypracowaniom usuwa wszelkie wątpliwości.

Przedewszystkiem rzuca się w oczy szczegól, że pseudo-katolickie broszury są odbijane w tych samych drukarniach, w których komuna tłoczy bibułę pro - hiszpańską.

Naprzykład: broszura pod tytułem „Un grand catholique espagnol vous parle!“ była odbita w „Imprimerie Centrale Cooperative“ (34, Rue Richter, Paris), czyli tam, gdzie spreparowano również broszurę Litwinowa „Paix ou guerre?“ z przedmową towarzysza Henryka Torreza.

Zestawienie dużo mówiące, nieprawdaż?

Inna broszura „Catholicisme et Rebellion“ wyszła z pod prasy przy ulicy Saint- Sauveur 51, skąd wychodzą tonny bibuły komunardzkiej.

MASKARADA

Kiedy grunt zaczyna palić się pod nogami, wszystkie środki są dobre

i komuna zręcznie je wyzyskuje. Nie dziwi nas, że dla ratowania czerwonej Hiszpanji powołano w Paryżu do życia organizację, która zmierza do wywołania zamętu w sferach katolickich. Ukazują się nietylko broszury, ale i czasopisma pseudo - katolickie, wymierzone przeciwko powstańcom, wychwalające hiszpański Front Ludowy.

W wydawnictwach tych pojawiają się stale listy rzekomych księży hiszpańskich, listy najrozmaitszych wybitnych (?) katolików, ukazują się pozatem zbiorowe protesty z podpisaniami osób nikomu bliżej nie znanych.

Przeciętny obywatel, gdy mu wpadnie do ręki taka literatura, będzie oszołomiony.

Przeciętny obywatel nie pojedzie do Walencji, by sprawdzić autentyczność nazwisk.

Przeciętny obywatel, jeżeli jest człowiekiem naiwnym, gotów uwierzyć. A o to tylko chodziło wydawcom tych broszur.

Redaktor „Robotnika“ napewno nie uwierzył. A mimo to powołał się na sfałszowaną bibułę. Wobec tego: jeden punkt karny dla redaktora „Robotnika“.

GDYBY NAWET...

Gdyby nawet marksistom hiszpańskim udało się znaleźć trzydziestu księży, zwolenników Frontu Ludowego, to jeszcze nie powód, aby wszczynać tak wielki hałas.

W krajach, gdzie panuje terror czerwony, dzieją się większe dziwy. Na trzynastu starych bolszewików jeden tylko Radek miał odwagę replikować prokuratorowi. Wśród kilku czy kilkunastu tysięcy wymordowanych księży hiszpańskich znalazło się, być może, owych trzydziestu, którzy podpisali odezwę antyfaszystowską. Z torturami, czy bez tortur? Jakże to wszystko sprawdzić na odległość?

Kończąc uwagi, pozwolimy sobie przypomnieć epizod już raz opisany w naszym piśmie. Podczas słynnego Kongresu Pokoju zjechali do Bruksse-

li dwaj rzekomi księża hiszpańscy. Kardynał Van Roy zainteresował się nimi i stwierdził, że są to anarchiści przebrani w szaty duchowne. Obu oszustów zmuszono do opuszczenia Belgji.

POCO TAK PISAĆ?

„Robotnik“, który wyrwał się nieopatrnie jako obrońca katolicyzmu, powinien jednak pamiętać, że ludzie czytują też miesięcznik socjalistyczny „Światło“, organ PPS. CKW. W zeszytcie noworocznym było tam takie zdanie:

W całej pozostałej Hiszpanii republikańskiej księży i zakonnicy niemal bez wyjątku zostali aresztowani, częściowo także straceni (zakonnice natomiast tylko nieliczne). W całej Katalonji spalone zostały wszystkie kościoły, z wyjątkiem katedry w Barcelonie, stanowiącej cenne dzieło sztuki. W reszcie Hiszpanji przeważnie zamieniono kościoły na biura komitetów, magazyny żywności i t. p.

Socjaliści polscy pisali wyraźnie: w całej Katalonji pozostał tylko jeden kościół. Teraz w innym organie starają się wmówić w czytelników, że duchowieństwo hiszpańskie („kwiat katolicyzmu“) jest za Frontem Ludowym, przeciwko powstańcom.

Ta nagła zmiana tonu byłaby niezrozumiała, gdybyśmy nie otrzymali paczki broszur pseudo - katolickich z centrali komunistycznej w Paryżu (1, Cité Paradis). Widocznie jest to nowy chwyt, nowy manewr. „Robotnik“ nie powinien się kalać taką robotą. To dobre dla „Epoki“, dla „Dziennika Popularnego“ i dla wydawnictw Z. N. P.

PRZYGODA LUDENDORFA

General Ludendorf cieszył się do ostatnich czasów wyjątkowymi względami w Trzeciej Rzeszy. Pozwolono mu założyć kościół neo-pogański, w czem pomagali mu krewni i przyjaciele, pozwolono też wydawać czasopismo, w którym dość ostro, jak na

niemieckie stosunki, krytykował zarządzenia władz centralnych.

Bo też z Ludendorffem nie łatwa była sprawa. Czupurny starzec poróżnił się przed kilku laty z Hindenburgiem, następnie z Hitlerem, którego niegdyś zasłaniał autorytetem swego nazwiska.

Ostatnie wystąpienie Ludendorffa było dla rządu niemieckiego wielce niewygodne. W chwili, kiedy z Maroka hiszpańskiego powrócił delegat ministra Edena i oznajmił, że nie zastał tam Niemców, generał Ludendorff ogłosił artykuł przeciwko zamaskowanej okupacji Maroka przez Reichswehrę.

Nakład pisma skonfiskowano. Rozeszła się pogłoska, że generał Ludendorff będzie musiał opuścić Monachjum. Oczywiście nie zamkną go w obozie koncentracyjnym, ale być może wyznaczą mu rezydencję w dalekich Prusach Wschodnich. Tak przypuszcza prasa angielska.

ROZŁAM W P. O. B.

Zakotłowało się w belgijskiej partji socjalistycznej (P. O. B.), nadającej ton II Międzynarodówce. Emil Vandervelde pokłócił się ze swymi uczniami Spaakiem, De Manem i Huysmansem.

Spaak jest ministrem spraw zagranicznych i jako taki grywa obecnie w tenis z królem szwedzkim, który bawi w Brukseli. De Man uchodzi za twórcę nowej doktryny ekonomicznej, która doprowadziła do ruiny robotnicze kasy oszczędności. Kamil Huysmans, przewodniczący parlamentu wrócił niedawno z Hiszpanji i, jak się zdaje, jego raporty stały się przyczyną przesilenia w stronnictwie, a poniekąd i w rządzie.

Dość, że „patron“ Vandervelde, który też był ministrem, ustąpił z rządu, a nie mogąc dojść do głosu we własnym organie „Le Peuple“, wydrukował bojowy artykuł w masonskiej „Depeche de Toulouse“. Zdaje się, że w partji będzie zawierucha.

DAUGE I INNI

Potworzyły się już ogniska dysydenckie. W wielu miejscowościach niecierpliwa młodzież odmawia posłuszeństwa (Jeunes Gardes Socialistes). Starzy znów, zwłaszcza w zagłębiu węglowym Borinage, zgrupowali się dokoła odzschepieńca Dauge.

Ten Dauge, zwolennik Trockiego, narobił partji sporo kłopotów. To też minister Spaak uznał za konieczne stoczyć z nim pojedynek słowny. I spotkali się na walnym wiecu w mieście Frameries.

Pierwszy przemawiał minister, potem gospodarz, potem znów minister. I nie było żadnej awantury. Na zakończenie minister postawił wszystkim słuchaczom po kuflu piwa, bo taki już w tym kraju jest obyczaj.

I nic się nie zmieniło. Dauge pozostał ze swymi górnikami, młodzież burzy się przeciwko starym, Vander velde jest obrażony, Spaak zabawia króla, szwedzkiego, De Man poszedł na ćwiczenia wojskowe i paraduje w mundurze oficerskim, a co będzie ze stronnictwem i z II Międzynarodówką, nikt nie wie.

FRAMERIES

Wobec tego, że wspomnieliśmy o mieście Frameries, skorzystajmy z okazji, by opowiedzieć coś więcej. Piszący te słowa zna owe okolice i może się podzielić ciekawą obserwacją.

Frameries, miasto mizerne i brzydkie, liczy kilkanaście tysięcy mieszkańców. Niczem się nie odznacza, przez turystów nie bywa odwiedzane. Na uwagę zasługuje tylko ludność, jej obyczaje, tradycje a zwłaszcza język.

Obywatele tego miasta posługują się dżalektem, który żywo przypomina język hiszpański. Przybysza zdumiewa naprzykład przedimek „el“, w liczbie mnogiej „los“. Pozatem wpadają w ucho zaimki „nosotros“ i „vosotros“. Co za lichy?

Otóż mieszkańcy Frameries są jakoby potomkami kolonistów hiszpańskich, tych najdawniejszych, z cza-

sów kiedy po kraju maszerowali żołdacy krwawego księcia Alby.

Tak opowiadają obywatele Frameries. Potwierdzenia tej legendy należałoby szukać w pobliskiej bibliotece klasztornej w Mons, gdzie przed trzydziestu laty leżały stopy (podobno 4 tysiące) nie odcyfrowanych rękopisów. Leżała tam też czaszka smoka, który padł przebity dzidą przez św. Jerzego. Pewien inżynier-górnik uznał wprawdzie, że nie jest to łeb smoka, lecz iguanodona kopalnego, ale nikt tej oceny nie wziął do serca. Bo wszak każde dziecko wie, że był taki smok, co zwał się „Doudou“, cza tował w lesie Nimy i jadał złotowłose dziewczę. Dopiero St. Georges avec sa lance położył kres tym niezdrowym stosunkom.

TAJEMNICZY SUŁTAN

Z ostatnich przemówień i interpelacji w parlamencie francuskim wynika, że francuscy piloci wojskowi fruują i zabijają się na starych samolotach, podczas gdy aparaty najnowsze uciekły zagranicę.

Przyciśnięty do ściany minister lotnictwa oświadczył, że samoloty najdoskonalsze typu „Dewoitine“ sprzedano... sułtanowi Hedżasu.

— Jakże się nazywa ten sułtan? — spytał jeden z posłów.

Minister nie mógł sobie przypomnieć tytułu jego sułtańskiej mości, wobec czego interpelanci złożyli dowody, że samoloty „Dewoitine“ startują z lotnisk wojskowych i, zamiast do Mekki lub Medyny, trafiają do Barcelony. Jeden z tych kolosów był strącony przez artylerję powstańczą, drugi rozbił się pod Limoges, nie doleciawszy do granicy hiszpańskiej. Gdzie Hedżas, gdzie Hiszpanja?

„AIR - FRANCE“

Nietyle podejrzana, co zupełnie wyraźną rolę w tych posunięciach odgrywa towarzystwo komunikacyjne „Air - France“. W biurach tego towarzystwa w Paryżu odbywa się werbunek pilotów, którzy, po przeszkoleniu, odlatają na aparatach wojskowych do Hiszpanji.

Nie wszyscy wiedzą, że samoloty „Air - France“ docierają trzy razy w tygodniu do Polski, utrzymując komunikację na szlaku Warszawa—Praga czeska.

GŁÓD W NIEMCZCH

Na dany znak, sprawnie choć nie zbyt zręcznie, gazety socjalistyczne we wszystkich językach i gwarach Europy zaczęły pisać o srożącym się głodzie w Niemczech. Natchnieniem do tej akcji było zarządzenie władz Rzeszy o wprowadzeniu kartek na masło.

Wyraziliśmy w jednym z poprzednich zeszytów przekonanie, że dzięki kartkom, przy uwzględnieniu niemieckich zdolności organizacyjnych, uboga ludność będzie zaopatrywana w masło obficie niż dotychczas i nie wątpliwie za tańsze pieniądze. A co do rzekomego głodu, to moi panowie, żarty na bok.

Potwierdzenie naszych uwag znajdujemy w najświeższym numerze tygodnika politycznego „Je Suis Partout“ (6.II), który delegował swego współpracownika, p. Lucjana Rebatet do Niemiec, dla sprawdzenia stanu rzeczy na miejscu.

I cóż, p. Rebatet nic szczególnego nie znalazł. Kuchnia niemiecka dla francuza była i jest podła. To też paryżanin nie chwali kucharzy niemieckich. Zdaje uczciwie sprawozdanie, wymienia ceny i stale podkreśla, że w restauracjach wszelkich kategorii raziły go przedewszystkiem zbyt wielkie porcje oraz obżarstwo gości.

CENY W MONACHJUM

Narazie p. Rebatet zwiedził Monachjum. W liście swym pisze, że jak i dawniej tak i teraz w oknach jadłodajni wiszą cenniki. Wszędzie można dostać obiad taki sam, jak przed dziesięciu laty, jak przed wojną, za identyczną cenę.

Obiad kosztuje, zależnie od lokalu, 1 markę 10 fenigów do 1 marki 90 fe-

nigów i składa się z nieodzownej zupy, dania mięsnego, kwaszonej kapusty, ziemniaków, jarzyny i kompotu.

Kogo nie stać na taki obiad, ten tuż obok w barze dostanie za 70 fenigów talerz zupy i porcję parówek z pieczywem.

W Paryżu, według pana Rebatet, za taką cenę możnaby też dostać jeść, ale w jakiejś norze obskurnej, gdy tymczasem w Niemczech wszystko lśni czystością, jak pokład transatlantyckiego parowca.

CUKIERNIE I PIWIARNIE

Niemieckie wyroby cukiernicze nie podobały się francuzowi. Były zbyt korzenne i tłuste. To też mało jadł, ale ze zdumieniem przyglądał się nie wiadomym, które spożywały nieprawdopodobne ilości tortów i kremów.

Jeszcze większy podziw ogarnął pana Rebatet w starej piwiarni Hofbrauhaus. Najmniejsza porcja piwa w tym zakładzie — to 1 litr. A goście, którzy siedzieli przy tymże stoliku, stukali wciąż na kelnerkę. Jeden z nich wypił 9 litrów.

Pan Rebatet dochodzi do wniosku, że być może Niemcy, aby mieć więcej armat, wyrzekli się nadmiaru masła, ale nie wyrzekali się piwa ani tortów.

NAUKA EKONOMJI W Z.S.S.R.

Izwiestja (20.X) przytaczają wyjątki z wykładów które prowadzi w jednym z Wuz'ów (W.Ū.Z. — wyższy

zakład naukowy) wykładowca, niejaki p. Gerus. Wykłady te prowadzone są na kursie „ekonomiki gospodarki komunalnej“ i dotyczą procesów oczyszczania w pralniach i w łaźni.

Wykłady te utrzymane są na tak wysokim poziomie naukowym, że ekonomiści europejscy powinni wprost rumienić się ze wstydu.

Czytamy tam: „Podstawowym surowcem w pralni jest woda. Udowodnienie: — podstawowy proces wytwórczości polega na praniu białizny. Woda nie łączy się z przedmiotem prania białizny, lecz łączy się z brudem białizny. Ale te ujemne wyniki zastosowania wody nie zmniejszają jej roli jako surowca podstawowego“.

Przechodząc od pralni do łaźni p. Gerus z całą powagą naukowca twierdzi że: „W łaźni odbywa się proces mycia przy pomocy gorącej i zimnej wody. Mycie jest jednocześnie i produktem konsumpcji myjącego się i produktem wytwórczości łaźni, jako przedsięwzięcia. Gorąca i zimna woda są elementami podstawowymi procesu wytwórczości, czyli mycia się: — za ich pomocą w założeniu odbywa się przekształcenie się ciała brudnego w ciało umyte.“

„Fizycznie woda nie łączy się z ciałem umytem, jako produktem mycia, ona łączy się z odmytym brudem, ale ten ujemny efekt zastosowania wody nie zmniejsza jej roli jako podstawowego surowca. W tym wypadku jej rola jest taka sama jak i przy praniu białizny“.

Już wyszła z pod prasy

nakładem księgarni Jana Jachowskiego w Poznaniu

HOENE-WROŃSKIEGO

„GENEZA FILOZOFJI ABSOLUTNEJ“

w przekładzie Czesława Jastrzębca Kozłowskiego

z przedmową Jerzego Brauna

Cena zł. 10.—

Zamówienia kierować można do administracji „Zet“ lub do księgarni Jana Jachowskiego, Poznań, Kantaka 8/9, nr konta P. K. O.: 200.324.

NASI WSPÓŁCZEŚNI

JOACHIM von RIBBENTROP szampański dyplomata Rzeszy Niemieckiej

Trzykrotnym okrzykiem „Heil Hitler!” pozdrowił p. ambasador von Ribbentrop króla angielskiego.

Różnie o tem pisano w Londynie. Ostatecznie Anglicy doszli do przekonania, że co kraj to obyczaj, że p. Ribbentrop zastosował w tym wypadku obyczaje niemieckie, wobec czego wszystko jest w porządku.

*

Warto poświęcić nieco uwagi panu Joachimowi von Ribbentrop choćby z tego względu, że dyplomata ten wypływa od czasu do czasu, staje się głośny, potem gdzieś znika i znów wypływa na powierzchnię życia politycznego. Ostatnie spotkanie z królem angielskim sprawiło, że gazety zajęły się osobą zagadkowego dyplomaty. Zajmijmy się i my.

ŻYCIE JAK ROMANS

Gdyby p. Joachim von Ribbentrop wydał pamiętnik, byłaby to jedna z najciekawszych książek. Niema bowiem chyba drugiego dyplomaty, któryby miał przeszłość równie urozmaiconą.

Von Ribbentrop urodził się w Westfalji. Liczy obecnie około 45 lat. Pochodzi z rodziny żołnierskiej i sam był żołnierzem. Z pośród jego przodków wystarczy wymienić pradziada, szefa sztabu armji Blüchera, twórcę zwycięskiego manewru pod Waterloo. Takim dziadkiem, bądź co bądź, można się pochwalić.

Choć rodzice Joachima nie byli bogaci, wysłali go jednak do Oxfordu, gdzie otrzymał staranne wykształcenie. Do jego ulubionych przedmiotów należały: golf, polo, wioślarstwo, tenis i piłka nożna, czyli to wszystko, co złożyło się na renomę tej znakomitej uczelni.

Podczas pobytu w Anglii Joa-

chim zżył się z rodziną profesora francuza, dzięki czemu poznał język francuski

Jak widzimy, wszystko się dotychczas tak układało, jakgdyby Joachim miał zostać dyplomata. Tymczasem młody człowiek marzył o karierze wojskowej.

WYJAZD DO KANADY

Raptem, na dwa lata przed wybuchem wojny, rodzina Ribbentropów zbankrutowała i ojciec Joachima, spakowawszy resztę dobytku, przeniósł się z dziećmi do Kanady. Dwudziestoletni młodzieniec znalazł się w Quebec, skąd wyjechał do Nowego Brunswiku i spędził zimę na łowach z traperami. Widocznie stan finansowy rodziny był nadal kiepski, skoro widziano Joachima w roli sternika na parowcu towarowym na rzece św. Wawrzyńca. Następnie widywano go w Quebec, gdzie pracował jako robotnik przy budowie mostu.

Jak na wychowanka Oxfordu, karjera nie zapowiadała się różowo. Pozostawało jeszcze wojsko!

No, i proszę sobie wyobrazić, że kiedy młody Ribbentrop kończył już zbieranie dolarów na podróż do Niemiec, nad Europą skłębiły się groźne chmury. Wnukowi bohatera z pod Waterloo niezbyt chciało się służyć w piechocie, marzył o koniu, zwłaszcza, że miał już niezłą szkołę jeździecką. Ale, aby dostać się do gwardji i w niej pozostać, trzeba mieć sporo gotówki. To też cała rodzina Ribbentropów żyła skromnie, byle tylko Joachim mógł przywdziać mundur kawalerzysty.

Sierpień 1914 roku! Wojna!

Anglja zrywa stosunki z Niemcami. Joachim Ribbentrop nie namyśla się długo. Zresztą nie ma czasu na

rozmyślania. Wsiada na okręt holenderski i jedzie, będąc przekonany, że dotrze wprost do Holandji. Tymczasem w drodze dowiaduje się od kapitana, że parowiec zatrzyma się w Portsmouth, a co dalej będzie, nie wiadomo.

Na pokładzie są już wywiadowcy angielscy, którzy bacznie obserwują wszystko, co dzieje się dokoła. Podróżnych jest około pięciuset. Co robić?

NA DNIE OKRĘTU

Przez kilka dni Joachim Ribbentrop zachowuje zimną krew i wcale się nie ukrywa. Mówi po angielsku jak rodowity Anglik, nie wzbudza więc podejrzeń. Ale oto widać już brzegi. Jeszcze kilkanaście godzin i okręt znajdzie się w kanale La Manche. Port, rewizja paszportów, niewątpliwe aresztowanie, obóz koncentracyjny.

Wolnym krokiem jakgdyby dla zaspokojenia ciekawości, Ribbentrop schodzi do hali maszyn, ogląda różne zakamarki, wędruje jeszcze niżej i trafia do składu węgla. Dzięki latarce elektrycznej udaje mu się wygrzebać legowisko. Z pustych worków robi sobie poślanie i chowa się do nory. Postanawia tak długo tam leżeć, póki parowiec nie wyruszy z Portsmouth w dalszą drogę.

Mijają dwie doby. Władze angielskie zrewidowały okręt. Słychać przygotowania do odbicia od brzegu. Wreszcie ryczy syrena, maszyny poszły w ruch.

Zawczasie, panie Joachimie! Trzeba czekać, póki okręt nie opuści wód terytorjalnych. Mija kilka godzin, ciężkich godzin. Ribbentrop ryzykuje. Brudny, obsypany miałem węglowym, opuszcza kryjówkę i ukazuje się na pokładzie. Sensacja, zbiegowisko. Wszyscy zasypują go pytaniami, ale on nie chce odpowiadać, tylko pyta o kurs okrętu.

— Rotterdam.

— Bogu dzięki!

W PUŁKU HUZARÓW

Tak oto spełniły się marzenia pana Joachima. Przyjęto go do pułku huzarów. Był na froncie wschodnim, szybko dosłużył się stopnia podporucznika, awansował na porucznika i wraz z awansem otrzymał zwolnienie do Berlina. Oznajmiono mu, że wobec znajomości języków i nieprzeciętnych zdolności będzie przydzielony do Oddziału II sztabu.

Niewątpliwie porucznik von Ribbentrop okazał się zręcznym dyplomata, gdyż sztab wysłał go w roku 1917 do Konstantynopola, aby podtrzymywał upadających na duchu Turków. Tam też zastała go katastrofa bałkańska i zawieszenie broni.

Okrężnemi drogami Ribbentrop wraca do Niemiec. Zrzucił mundur, przebrał się w marynarkę.

W Berlinie hula sówiet żołnierski. Z zaułków powypęłzały jakieś figury podejrzane, które rządzą ulicą.

Skończyła się karjera żołnierska. Trzeba pomyśleć o utrzymaniu się na powierzchni życia

SZAMPAN

I Ribbentrop, oficer huzarów, wychowanek Oxfordu, prawnuk sztabowca z pod Waterloo, odkrywa w sobie nagle zdolności do handlu. Zostaje przedstawicielem firmy francuskiej Pommery. Któżby to pomyślał? On, sprzedawcą szampiana.

W nędznym Berlinie, gdzie panował prawdziwy głód, byli jednak tacy, którzy pijali wino. Przedewszystkiem pili cudzoziemcy, najrozmaitsze misje wojskowe i nie wojskowe. Spekulanci, bankierzy, dorobkiewicz, plutokracja żydowska. Dostawcą tej sfery był eks - oficer huzarów, Joachim von Ribbentrop.

Powodziło mu się dobrze, zarabiał dużo. Wkrótce zwrócił się doń autoritet w dziedzinie handlu winem, markiz de Polignac. Powstała firma niemiecko - francuska. Od tej chwili Ribbentrop często wyjeżdżał do Paryża i był przyjmowany w domach arystokratycznych.

Jeszcze jeden krok naprzód w przygotowaniu do przyszłej kariery dyplomaty.

DZIWNE POGŁOSKI

W styczniu 1928 roku w eleganckim świecie Berlina rozeszła się nieprawdopodobna pogłoska. Opowiadano, jakoby Joachim von Ribbentrop zaprzyjaźnił się z jakimś dziwakiem, że spotyka się z nim w Monachjum, że otrzymuje od niego listy.

Opowiadano pozatem, że ów dziwak jest rodem z Austrii, malarzem z zawodu, że założył jakąś partję mal kontentów, którzy nie uznają żadnych ustaw i ustalonego porządku.

Pogłoski te okazały się prawdziwe. Bo kiedy tajemniczy malarz z Monachjum wprowadził do Reichstagu 107 swoich ludzi i sam zjechał do Berlina, zatrzymał się w willi von Ribbentropa na przedmieściu Daelheim.

BRUNATNA KOSZULA

Wówczas von Ribbentrop przywdział brunatną koszulę. I choć przed

stawicielstwo szampana dawało nadal zyski pod jego kierownictwem, wycofał się z handlu by stać się dyplomata do specjalnych poruczeń.

Właściwie o Ribbentropie słyzy się dość rzadko. Człowiek ten bywa powoływany w wypadkach nagłych. Zazwyczaj, gdy kanclerz Hitler wygłosi grzmiącą mowę, gdy mowa ta wymaga dyskretnych komentarzy, w wypadkach takich Ribbentrop siada do samolotu i leci do Londynu, Paryża lub Rzymu.

Jaka jest jego właściwa rola? Czy stanowisko ambasadora nadzwyczajnego przy rządzie angielskim będzie trwałe? Dlaczego von Ribbentrop powitał króla w sposób tak osobliwy? Czemu to Hitler nie dowierza posłom akredytowanym, posługując się w ważniejszych wypadkach Ribbentropem?

Na wszystkie te pytania trudno znaleźć odpowiedź. W światku dyptomatów Joachim von Ribbentrop jest zagadkową istotą.

(dz.).

P E R P I G N A N

Zaczął się od notatki w „Echo de Paris“ o skomunizowaniu miasta Perpignan, gdzie w związku z wojną domową w Hiszpanji powstało centrum werbunkowe.

Notatkę zauważyła prasa niemiecka i natychmiast do Perpignan powyjeżdżali z Paryża korespondenci gazet niemieckich. Rzecz zrozumiała, że to co chcieli zobaczyć, zobaczyli. I w rezultacie Europę obiegła sensacyjna wiadomość o istnieniu na południu Francji, tuż przy granicy hiszpańskiej, czegoś w rodzaju republiki sowieckiej z własnym wojskiem, ze sztandarami, z własną milicją porządkową.

W odpowiedzi na alarmy niemieckie urzędowa prasa francuska zareagowała w sposób niezbyt zżeczny,

gdyż zaprzeczyła wszystkiemu od A do Z. Było to niezgodne choćby z serją reportaży drukowanych w tygodniku „Candide“, który jeszcze w roku ubiegłym stwierdził, że okolice, o których mowa, są gruntownie zsowier tyzowane. Zresztą paryżanie dobrze wiedzą, co o tem myśleć, gdyż na ratuszach miast i miasteczek dokoła Paryża powiewają chorągwie z młotem i sierpem.

PRAWDA POŚRODKU

Jak to zwykle bywa, prawda znajduje się pośrodku. W Perpignan nie ma jeszcze „sowietu“, ale jest komunistyczna rada miejska. W tym oddalonym zakątku kraju, sąsiadującym z Hiszpanją, powstała istotnie wielka centrala werbowania ochotników

do czerwonej armji hiszpańskiej. Tam też ulokowały się firmy ekspedycyjne, wysyłające nietylko żywy towar. Z Perpignan jadą za Pireneje samochody ciężarowe naładowane bronią i amunicją.

W prasie francuskiej i belgijskiej ukazały się teraz szczegółowe opisy stosunków w Perpignan. Okazuje się, że alarmy korespondentów niemieckich, jakoby w całym departamencie obowiązywała tylko władza lokalna, władza sowiecka, były conajmniej przedwczesne. Tak źle jeszcze nie jest.

Ale i dobrze nie jest, co postaramy się, na podstawie przeczytanych korespondencji opowiedzieć poniżej.

REKRUCI

Perpignan jest połączone pociągami pośpiesznymi z Paryżem, z Tuluzą, z Bordeaux, z Marsylją, z Avignon, czyli z całą Francją. Najważniejszą jest oczywiście pociąg paryski, przybywający po całonocnej podróży o godzinie 8 m. 19 rano.

Na dworcu kolejowym w Perpignan czekają już wysłannicy poszczególnych partji hiszpańskich. Trzeba bowiem wiedzieć, że każda partja przeprowadza werbunek rekrutów na własną rękę i utrzymuje w różnych miastach Francji (i innych krajów) własnych agentów.

Tym samym więc pociągiem o godzinie 8 m. 19 przyjeżdżają do Perpignan socjaliści, komuniści-leninowcy, trockiści i anarchiści obu odcieni (CNT i FAI). Jadą dla wszelkiej pewności w oddzielnych wagonach i oddzielnie są przyjmowani.

Na peronie kolejowym odbywa się przekazywanie rekrutów miejscowym władzom Frente Popular. Zauważmy, że katalończycy czują się w tem francuskim mieście jak u siebie w domu. Perpignan sprawia wrażenie miejscowości zaanektowanej. Wszędzie słychać język kataloński, który zresztą nie różni się zbytnio od używanego przez tubylców langue d'oc. Niema więc trudności przy porozumieniu się przybyszów z gospodarzami.

W STARYCH KOSZARACH

Niemal w centrum miasta, przy ulicy Marszałka Focha w Perpignan wznoszą się stare koszary wraz ze szpitalem wojskowym, gmachy do niedawna nieczynne, teraz oddane do dyspozycji hiszpańskiego Frente Popular.

W koszarach tych urządzono punkt przeładunkowy rekrutów. Tam są kierowani przyszli członkowie brygad międzynarodowych. Wprost z dworca kolejowego maszerują oddziałami, pod okiem nowych nadzorców.

Na powitanie — gorąca kawa i świeże pieczywo. Po śniadaniu rekruci przechodzą do budynku, na którym widnieje napis: „Komitet obrony rewolucji hiszpańskiej“. Jest tam poczekalnia, pokój z pannami piszącymi na maszynach, w drugim pokoju urzędnicy. Półki zawalone papierami, w kącie leżą bezładnie furazerki, pasy i rewolwery, w drugim kącie kasa pancerna.

Krępy czarny człowiek rozdaje rekrutom różowe formularze:

— Proszę wypełnić szczegółowo rubryki dotyczące uzdolnień wojskowych. W rubrykach pozostałych możecie pisać, co wam się podoba.

DALSZE FORMALNOŚCI

Jan Rochard, dziennikarz paryski, który z polecenia tygodnika „Gringoire“ przyłączył się pod nazwiskiem Andrzeja Chazelle do anarchistów, barwnie opisuje dalsze formalności.

Kazano mu czekać, wraz z przygodnymi kompaniami, około godziny. Otwierają się drzwi i ktoś wywołuje:

— André Chazelle!

Pytania zadaje rekrutom słynny Antonio Martin, organizator rzezi na pograniczu Andorry.

— Znasz się na lotnictwie? Na pracach saperskich? Może służyłeś w artylerji? Też nie? Szkoda, potrzeba nam takich. Mianuję cię plutonowym. Odjedziesz jutro. Dostaniesz tysiąc osiemset franków premji. Bywaj zdrow!

Ogłędziny lekarskie. Idzie się schodami cementowemi, korytarzem. W pokoju stół polakierowany na biało, szafka z lekami, waga, krzesła.

— Rozebrać się!

Rekrutów bada lekarz w złożonych okularach. W razie wątpliwości odbywa się powtórne badanie z udziałem drugiego lekarza, który chodzi o kiju. Ten w okularach zowie się dr. Payri, ten o kiju jest miejscową znakomitością, zowie się dr. Gibert. Obaj są członkami loży w Perpignan, współpracującej gorliwie z Frente Popular.

PASZPORT HISZPAŃSKI

Wysłannik tygodnika „Gringoire“ opowiada dalej o automatycznym przerabianiu obcokrajowców na obywateli hiszpańskich. Każdy rekrut, bez względu na narodowość, otrzymuje w koszarach w Perpignan paszport z pieczęciami oraz „salvoconducto“ z podpisem ambasadora republiki hiszpańskiej w Paryżu, towarzysza Ludwika Araquistain.

Formalności są proste. Urzędniczka bierze z półki dokumenty podpisane in blanco i wpisuje na maszynie fikcyjne imię i nazwisko. W ten sposób można codziennie stworzyć choćby tysiąc hiszpanów.

Autentyczne dowody osobiste rekrutów są zatrzymywane. Przydadzą się w przyszłości, kiedy z Katalonji zaczną uciekać towarzysze ścigani przez powstańców. Wówczas anarchiści i komuniści hiszpańscy zaopatrzą się w paszporty cudzoziemskie i bez przeszkód będą mogli hasać po Europie.

Sprawozdawca „Gringoire’a“ otrzymał nazwisko Luis Perolas. Krótko jednak był obywatelem hiszpańskim. Jedną noc przespał w koszarach, na zajutrz uciekł. Zrezygnował z 1.800 franków, z trzech par skarpetek, z butów, z koca, z plecaka.

PRZEMYT ŻYWEGO TOWARU

Różnemi drogami jadą rekruci do Hiszpanji. W prasie paryskiej ukazały się cyfry niewątpliwie autentycz-

ne, dotyczące jednego z towarzystw transportowych „Compagnie perpignaise de transport routier“. Sprawozdania z obrotów towarowych tej firmy są dlatego godne uwagi i zasługujące na wiarę, że kompanja współpracuje z kolejami, regulując ruch autobusów według ilości rekrutów przywożonych pociągami na dworzec w Perpignan

Obroty żywym towarem w tej firmie były następujące:

17 listopada wywieziono autobusami przez stację pograniczną Perthus 480 rekrutów,

19 listopada przez Cerbere 1000 rekrutów,

24 listopada przez Cerbere 900 rekrutów,

26 listopada przez Perthus 450 rekrutów,

29 listopada przez Perthus 600 rekrutów,

6 grudnia przez Perthus 320 i przez Cerbere 1000 rekrutów,

13 grudnia przez Cerbere 1500 rekrutów,

20 grudnia przez Perthus 350 rekrutów,

27 grudnia przez Perthus 240 rekrutów,

3 stycznia przez Perthus 420 rekrutów,

4 stycznia przez Cerbere 400 rekrutów,

7 stycznia przez Perthus 280 rekrutów,

10 stycznia przez Perthus 200 rekrutów.

Cyfry powyższe dotyczą ruchu autobusowego w dwu punktach granicznych, zorganizowanego przez jedno z licznych towarzystw transportowych. Niema żadnych danych co do ruchu w innych punktach pogranicza, ani też co do przemytu rekrutów pociągami.

Zresztą, tego co się dzieje na granicy francusko - hiszpańskiej nie można nazwać przemytem. Wyjazd t. zw. ochotników jest popierany przez rząd Bluma, wbrew urzędowym zaprzeczeniom.

URLOPNICY

Perpignan stało się pozatem miejscem wypoczynku dla bawiących na urloпах milicjantów hiszpańskich.

Miasto jest wprost przepełnione malowniczymi włóczęgami, którzy, trzeba to przyznać, wnieśli dużo ożywienia do handlu, zwłaszcza winem i wódką. Urlopowani anarchiści i komuniści wałęsają się po alejach i urządzają sjeisty pod krzewami mimozy, która jest charakterystyczna dla krajobrazu okolic Perpignan.

Warto zanotować, że magistrat opiekuje się gorliwie milicjantami, wydając im bezpłatne posiłki.

DYSKRETNY SZPITAL

Na zakończenie dodajemy jeszcze jeden szczegół, zauważony przez wy-

ślaników pism paryskich.

Część starych koszar, gdzie mieszczą się rekruci hiszpańscy, przekształcono na szpital dla wenerycznych. Rzecz zwykła. Podczas wojny żadna armja nie ustrzeże się tej plagi. Kierownikiem dyskretnego szpitala jest dr. Gibert, z zawodu wenerolog. Kierowani są tam żołnierze brygad międzynarodowych oraz milicjanci katalońscy.

Pacjentów podzielono na dwie kategorie: lżej i poważniej chorych.

Barcelona wyrobiła sobie w tej dziedzinie złą sławę. Chorych przybywa coraz więcej, a doktor Gibert i jego pomocnicy są wprost przepracowani. Miejsc już zabrakło, pacjentów odsyła się do szpitala miejskiego St. Jean, gdzie są pielęgowani na koszt gminy.

OKRUCHY TYGODNIA

A jednak PPS nie poszła na „Fołksfront“. Jakkolwiek potoczą się dalej wypadki, czy prasa partyjna wyciągnie konsekwencje ze zjazdu radomskiego i zmieni swój ton, dotychczas wyraźnie bolszewizujący, czy też w „Robotniku“ zostanie wszystko po staremu — jedno trzeba przyznać: wodzowie PPS-u złożyli dowód męskości i odwagi cywilnej. Kto zna nastroje w partji, ten zgodzi się, że w tem określeniu niema przesady.

Kiedyś, po latach, gdy historia będzie pisała wyrok o dobie obecnej, znajdą się w nim słowa: mimo wszystkie trudności tej roli, mimo nęcące perspektywy doraźnych sukcesów demagogicznych, kongres radomski okazał się zjazdem socjalistów polskich. Okazał się nim szczerze, gdyż stanowisko delegatów wobec fołksfrontu było powszechnie i stanowczo wrogie. P. Dubois, najgorliwszy monter wspólnego frontu PPS z komuną jednomyślnie odsadzony był od zjazdu. Nie wybrano go ani do jednej komisji, nie udzielono mu

votum zaufania na żadnym odcinku prac kongresowych.

Co więcej, kongres powziął ostrą uchwałę, zakazującą działaczom PPS współpracować w pismach, nie będących oficjalnymi organami partji. Na język praktyczny wyklada się to tak, że członkom PPS nie wolno odtąd pracować w pismach „Fołksfrontu“. (PP. Barlicki i Dubois mają tedy do wyboru: albo ustąpić z organu p. Muszkatoblita, albo złożyć mandaty w partji).

Aczkolwiek liczymy się do najbardziej zdecydowanych przeciwników PPS, musimy przyznać, że zjazd radomski był piękną kartą historii tego obozu.

JESZCZE JEDNO POTĘPIENIE

Stanowisko PPS, uzewnętrznione na kongresie radomskim, było więc jeszcze jednym potępieniem „Fołksfrontu“. Dziś staje się coraz bardziej jasne dla najbardziej zaślepionych, że wszystko, co czuje się polskiem w

tym kraju, piętnuje komunę i jej robotę: „fołksfront“, jako ruch obcy, niepolski, wrogi Rzeczypospolitej, jako robotę, nazywając rzeczy po imieniu: sowiecką, przez sowiety podjętą, przez sowieckich agentów prowadzoną, w interesie sowieckim leżącą.

Jeśli dziś będzie kto jeszcze mówił o „wspólnym“ interesie chłopca i robotnika *polskiego* z „fołksfrontem“, będzie mu można, wskazując na zjazd radomski, powiedzieć w oczy, że kłamie. Nawet socjaliści polscy piętnują „fołksfront“, jako manewr nieprzyjacielski, z którym nie chcą mieć nic wspólnego.

TEZY „RUCHU MŁODYCH“

W ubiegłą niedzielę, 7 lutego, ukazał się w „Falandze“ zbiór zasad programowych „Ruchu Młodych“. Zbiór zawiera 28 tez, świadczących, że „Ruch Młodych“ idzie dość daleko w kierunku totalizmu państwowego, który, jak wynika z tezy 4-ej („Państwo będzie *narzędziem* dążeń dziejowych Narodu“) jest właściwie totalizmem narodowym, realizowanym za pośrednictwem Organizacji Politycznej Narodu.

Aczkolwiek z całości systemu przebijają tendencja niewątpliwie szlachetna, to jednak obowiązek nakazuje stwierdzić, że niektóre punkty programu Ruchu Młodych nie są zgodne z rodzimą myślą polityczną, krystalizowaną w ciągu długich wieków państwowości polskiej. Znać na nich wpływy teoryj obcych.

MNIEJSZOŚCI

Np. idea, sprecyzowana w tezie 14-ej: „Mniejszości słowiańskie zdobędziemy dla Polski przez asymilację mas i zwalczanie wrogich jednostek“, jest idea, szczepioną w Polsce przez czynniki obce, ideją, która w dodatku, egzamin życiowy zdała źle i politycznie biorąc, jest ideją niebezpieczną. W stosunku bowiem do mniejszości trzeba pamiętać o jednym momencie, natury zasadniczej: że nie jest to stosunek jednostronny,

lecz dwustronny. Należy także zapytać, jak zapatrują się na ten stosunek i mniejszości słowiańskie? Czy zechcą się mianowicie zgodzić na takie właśnie ujęcie tego stosunku, jak asymilacja mas i zwalczanie wrogich jednostek?

Pytanie to jest ważne nie tylko ze względów życiowych, politycznych, ale także zasadniczych, moralnych. Jeśli stoimy twardo i bezkompromisowo na gruncie etyki katolickiej, to nie wolno nam stosować zasad, zresztą przebrzmiałych, egoizmu narodowego. Wolno nam bronić naszej racji stanu, ale w granicach nakazu: nie czyni bliźniemu, czego byś nie chciał, aby czyniono tobie.

A, jak wiemy, praktyka polityczna wykazała, że jeden egoizm narodowy budzi drugi egoizm narodowy. Nacjonalistów ukraińskich, niestety, wychowaliśmy sobie sami. Bodajbyśmy nie wychowali sobie nacjonalistów, których, na szczęście, jeszcze niema. Z praktyki polskiej wynika, że czasy, w których stosunki z mniejszościami kształtowaliśmy na zasadzie miłości bliźniego, były czasami *największej w Europie* potęgi Rzeczypospolitej. Possevinus zaś, w krótkim czasie, doprowadził do Chmielnickizny.

PRAWO WŁASNOŚCI

Również tezy, dotyczące gospodarki narodowej, budzą te same wątpliwości. „Własność jest użytkowaniem rzeczy z ramienia Narodu“ (teza 15). To teza niebezpieczna. Z dalszych tez widać, że Ruch Młodych interpretuje zasadę bardziej po polsku, niżby ją interpretowali złośliwi. Ale pamiętajmy o tem, że wielu jest jeszcze innych interpretatorów, którzy tylko czekają na to, aby uświęcić zasadę, że *własność należy do kogo innego, niż człowiek*.

Jest to nieszczęściem nas wszystkich, że wychowywani od tyłu pokoleń w duchu idei obcych, nie wyzwoliliśmy się jeszcze całkowicie z pod ich wpływu. Ale z duchem tym trzeba

walczyć i pilnie swoje pojęcie konfrontować z duchem Narodu.

Otóż powiedzmy sobie otwarcie, że wszyscy, którzy choć na chwilę dopuszczamy do głowy myśl o tem, że własność nie jest rzeczą ludzką, lecz *czyjąkolwiek inną*, ulegamy nieświadomości idei, która wywodząc się z Talmudu, sztucznie wszczepiona była do ideologii katolickiej, i która skrzywiła gospodarkę średniowiecza. To w Talmudzie po raz pierwszy sformułowano złowrogą zasadę, że ziemia i wszystkie rzeczy są własnością Jehowy, zasadę, której bezpośrednio konsekwencją teoretyczną jest marksizm i ustrój kolektywny, tak z duchem ras orientalnych zgodny.

Polacy muszą stać na stanowisku, sprecyzowanem już przez św. Tomasa z Akwinu, który sformułował wyraźnie i ponad wszelkie wątpliwości tezę, iż *własność należy do tego, kto ją w słuszny sposób nabył*. Formułując tę tezę, św. Tomasz, najgodniej z duchem katolicyzmu, uderzył w zasadę, propagowaną wówczas przez niektórych teologów, a pokutującą tu i ówdzie jeszcze do dziś, że własność należy do Boga. Uderzył i w sposób nieodparty uzasadnił (Sum. Th. 2,2 quaestio LXVI, i qu. LXXVIII, art. 3).

Przyjęcie wszelkiej innej zasady zaprowadzi nas prędzej, czy później (co już zależy tylko od interpretacji) do kolektywu. A z zasadami, prowadzącymi do kolektywu musimy walczyć wszędzie, bez kompromisu i z nieubłaganą konsekwencją.

WNIOSKI OGÓLNE

Ogólnie biorąc, faktu umieszczenia kilku tych niebezpiecznych punktów w programie Ruchu Młodych nie trzeba uważać za zbyt niepokojący. Całość świadczy, że układana była przez ludzi uczciwych, myślących i dobrych Polaków, którzy więc mają wszelkie dane po temu, aby z czasem te niebezpieczne punkty zrekonstruować.

Osobiście, jestem przekonany, że zasada polska, zasada *rewizji tytułu*

własności źle nabytej, i wynikająca z niej konsekwencja *wywłaszczenia* nie na podstawie jakiegoś interesu wspólnego, ale na podstawie *moralnej*, czyli wywłaszczenia majątków, nabytych drogą lichwy, zdrady, zmowy, czy pospolitej kradzieży legalnej, zasada sprawdzania tytułu własności w każdym *indywidualnym wypadku* — zasada ta zwycięży, bo zwyciężyć musi. Dlaczego? Dlatego, że rzecz się dzieje w Polsce. Duch dziejów Polski nie jest mitem. To żywe prawo, rządzące nami silniej, niż się nam samym zdaje.

STEMPEL NA „PŁOMYKU“

Sąd Apelacyjny rozpatrywał w zeszłym tygodniu sprawę bolszewickiego numeru „Płomyka“. Rozpatrywał i wyrok w całej rozciągłości zatwierdził.

A więc już druga instancja ostemlowała urzędowo akcją pp. Machowskich, Fryszów, Wasilewskich et consortium, jako wysługiwanie się mocarstwu ościennemu. Kiedyż wreszcie członkowie Z. N. P., ludzie przecie uczciwi i po polsku czujący, zdobędą się na energję wyzwolenia swej organizacji z pod władzy sług Moskwy?

KTO MA GŁOS?

W czasach, gdy kierunek wychowania narzucają narodowi pp. Machowscy, Frysze i Wasilewskie, nie do rzeczy będzie spytać kto właściwie powinien mieć głos w tych sprawach?

— Kto powinien rozstrzygać o celach i kierunku wychowania? Czy urzędowi pedagogowie, czy obywatele kraju? — wołał Stanisław Szczępanowski podczas galicyjskiej ankiety szkolnej w roku 1898. — W społeczeństwach wolnych pedagogiem jest każdy ojciec rodziny, dbający o wychowanie swych synów i córek!

A czyż dziś obywatele mają coś do powiedzenia w sprawie kierunku wychowania narodowego? Obywatele, bijąc pięścią w stół, wołają: „Nie chcemy, aby Machowscy i Frysze

prowadzili nasze dzieci do obozu Moskwy, aby truli ich dusze bolszewicką zarazą" — a któż się z ich głosem liczy? Machowscy i Frysze odpowiadają, że „nie pozwolą na wtrącanie się do organizacji osobom trzecim“ i głos opinii narodowej staje się głosem biblijnego wołania na puszczy.

CZŁONKOWIE Z. N. P.

Tysiączne rzesze członków Z. N. P., jak to powszechnie wiadomo, w olbrzymiej większości potępiających antypolską robotę Machowskich i Fryszów tak są zahukani i zastraszeni przez paczkę prowodyrów, że pisać przeciw nim nie śmia.

Pókiż więc ochota dobrze zgranej ze sobą paczki będzie przeważała głos większości członków organizacji i głos całej opinii polskiej? Cóż to za moc chroni ordynansów sowieckich na czele szkoły polskiej? Kondemnaty przeciwko nim sypią się jedna za drugą; za ledwie „Płomykowi“ dowiedziono w jednym sądzie bolszewizmu, inny sąd stwierdza kryminal po stronie p. Frysza, za ledwie p. Frysz opuścił gmach sprawiedliwości, jako potępiony za czyny niemoralne, Sąd Apelacyjny stempluje po raz drugi „Płomyka“ piętnem zdrady. I cisza. I nic się nie dzieje... Ordynansów Moskwy nie rozpędza się na cztery wiatry, przestępcy seksualni wciąż stoją na czele największej organizacji nauczycielskiej!

Czegóż trzeba jeszcze? Czy czekamy na dzień, w którym pp. Machowscy i Frysze na czele zbrojnych szeregów ruszą ku Zamkowi, aby wywiesić na nim czerwony sztandar z młotem i sierpem?

KONGRES POKOJU

Dwa tygodnie temu pisaliśmy o kongresie pokoju, który odbył się we wrześniu r. ub w Brukseli, a który niejaka p. Wanda Wasilewska usiłuje przedstawić w prasie „fołksfrontowej“, jako imprezę, nie mającą z

komunizmem nic wspólnego. Ba! Nietylko to usiłuje wbić w głowy całego świata, ale posuwa się do tego stopnia (jakby tu delikatnie powiedzieć?)... tupetu, że obrzuca obelgami ludzi, którzy między komunizmem i kongresem pokoju stawiają znak równania. „Kłamcy, łobuzy, ignoranci“ — woła p. Wasilewska, mogą tylko twierdzić, że kongres pokoju był imprezą komunistyczną.

Już poprzednio wykazaliśmy, że:

1. Wszyscy organizatorzy kongresu z p. Cecilem, Cot'em i Jézéquelem na czele należą do łoży, a więc mafji, która dziś wszystkie swe środki stawia na komunę.

2. Kongres cieszył się szczególniejszym poparciem prasy liberalnej tego typu, który popiera wszystkie imprezy komunistyczne. Mówiąc po imieniu: usilnie był forsowany przez żydowską prasę liberalną, prasę masońską i t. d.

3. Największy wiatr na kongres robiła prasa jawnie komunistyczna z „Obliczem Dnia“, „Przekrojem Tygodnia“, „Lewym Torem“, „Nową Wsią“ i t. d. na czele.

4. Wszystkie przybudówki Komunistycznej Partji Polski, z M. O. P. R.-em (Międzynarodową Organizacją Pomocy Rewolucjonistom) na czele brały czynny udział w organizowaniu kongresu, prowadząc propagandę, zbierając składki i t. d.

5. Toż samo czyniły przybudówki masońskie, jak np. Liga Obrony Praw Człowieka i Obywatela, Związek Myśli Wolnej i t. d., których zresztą członkowie w przeważającej części są zarazem członkami przybudówek KPP, jak MORR, Komsomoł i t. d. i których związek z komuną został stwierdzony drogą głośniejszych owych rewizyj jesiennych r. ub.

6. P. Wasilewska, mówiąc delikatnie, mija się z prawdą, twierdząc, że kongres był inicjowany m. i. przez Federację Byłych Kombatantów (F. I. D. A. C.). Przeciwnie. Międzynarodowy Kongres Fidac'u odbyty zeszłej jesieni nic o tem nie chciał słyseć.

WCIĄŻ SWOJE

Mimo to, prasa „folksfrontowa“ wciąż duka swoje. Wciąż wbija w głowy czytelnikom, że kongres pokoju był imprezą, nic wspólnego z komuną nie mającą. Chcą widać znowu powtórzyć imprezę i dlatego zacierają ślady roboty zeszłorocznej, trzeba przyznać, niezręczniej.

Aby raz na zawsze ukrećić łepkę tak usilnie forsowanej opinii, powołajmy się na urzędowe wydawnictwo Komunistycznej Partji Polski. Zobaczmyż, czy KPP zajmowała się tym kongresem oficjalnie? Tak jest. Zajmowała się. W organie KPP p. t. „Przegląd“ (wrzesień 1936 r.) widnieje osobny artykuł, poświęcony sprawozdaniu z kampanji kongresowej w Polsce.

I cóż „Przegląd“ o kongresie pisze? Przedewszystkiem wychwala kongres, agituje za kongresem, słowem wyraźnie zdradza, że ma go pod swoją opieką. Pozatem podaje szereg danych, które grzebią p. Wasilewską ostatecznie. Oto bowiem „Przegląd“ na str. 58-ej pisze: „...komitet inicjatywy, który ukonstytuował się, jako Sekcja przy Lidze Obrony Praw Człowieka i Obywatela skupił w swym gronie szereg jednostek wybitnych w tej liczbie pisarzy tej miary, co Wanda Wasilewska i Leon Kruczkowski“.

A więc oficjalnie wydawnictwo KPP przyznaje się nietylko do Kongresu, ale i do p. Wasilewskiej z p. Kruczkowskim.

Z CZECHOSŁOWACJĄ I ZSSR

Na tej samej stronie „Przegląd“ wyraźnie formułuje cel kongresu: wzmocnienie nastrojów przeciw Hitlerowi, a za Z. S. S. R. „Przegląd“ pisze (str. 58):

*Wielki ruch światowy, przede wszystkim *) mas pracujących miast*

*) „Przegląd“, jak i cała prasa KPP używa nowej pisowni. Wydawnictwa oficjalne Komunistycznej Partji Polski, nawet wychodzące zagranicą, były pierwszymi perjodykami, które zastosowały się do nowej ortografji.

i wsi, przeciw grożącej wojnie, przeciw napastnikom i podżegaczom wojennym, znalazł w Polsce odgłos rozległy i potężny.

Robotnik, chłop, pracownik umysłowy raz jeszcze pokazali, że nie chcą, by kraj nasz stał się znów, jak w r. 1914, widownią wojny powszechnej, że nie chcą, by Polska stawiała obok Niemiec hitlerowskich w szeregach podpalaczy pokoju świata, że chcą pokoju, porozumienia z krajami ościennymi, przede wszystkim z ZSSR i z Czechosłowacją.

Na stronie następnej (59-ej) „Przegląd“ tryumfalnie przytacza uchwały „chłopskie“ na kongres domagające się przystąpienia Polski do t. zw. w terminologii komunistycznej „antyfaszystowskiego bloku państw“, czyli Francji, Czechosłowacji i Sowieców.

PRZECIW POLITYCE P. BECKA

A więc komuna oficjalnie, urzędowo, ex cathedra nietylko przyznaje się kongresu, ale nawet czyni to cenne wyznanie, że cel polityczny kongresu był ten sam, do którego zmierza zagraniczna polityka ZSSR—odciągnięcie krajów neutralnych od „faszystowskiego bloku państw“, czyli Hitlera i Mussoliniego, a wciągnięcie ich do „rewolucyjnego bloku państw“, czyli Francji, Czechosłowacji i ZSSR.

Na stronie 60-ej, w zakończeniu sprawozdania z kampanji kongresowej w Polsce znajduje się tak wyraźny stempel, czem był kongres i po co go robiono, że, doprawdy, upór prasy „folksfrontowej“ w utrzymywaniu tezy o niezależności kongresu wygląda poprostu na drwiny z czytelników.

Mianowicie, „Przegląd“, sumując rezultaty kongresu, twierdzi, że wprowadzie Polski na kongresie „zabrakło“, ale jednak propaganda kongresowa zrobiła swoje. Hasła, które były jego celem, utrwaliły się w mózgach. „Przegląd“ pisze:

Przeciw podżegaczom i napastnikom, przeciw prohitlerowskiej polityce Becka, o przyjaźń i pakt wza-

jemnej pomocy z ZSSR, z Francją, z Czechosłowacją — oto hasła, które dziś są już hasłami milionowych miast polskich i wsi polskiej.

NIEWINNY BARANEK

Gdyby nasze podręczniki historii układane były nie przez polityków, być może, iż mielibyśmy rozumniejszy sąd o stosunku Polski do Rosji. Niestety. Historję u nas wciąż jeszcze pisze się wedle instrukcyj i zapewne dlatego pokutuje jeszcze w Polsce opinja, na szczęście, coraz mniej licząca wiernych — że na Wschodzie Europy jest miejsce na dwa imperja: Wielką Polskę i Wielką Rosję.

Oto drobny przyczynek do zagadnienia, jaka jest natura Rosji. W tygodniku emigracyjnym „Gołos“ (cytujemy za kwartalnikiem „Wschód-Orient“), który ukazuje się w Sofji i redagowany jest przez p. I. Sołoniewicza, opublikowano interesującą statystykę. Składa się ona z trzech punktów i wygląda, jak następuje (przedrukujemy bez zmian):

I. WOJNY PROWADZONE PRZEZ ROSJĘ W OSTATNICH STULECIACH:

Dwie trzecie swego istnienia państwowego Rosja strawiła w wojnach. Od r. 1224 do 1917 wojowała 334 lata:

	wojen	trwających lat
Z Szwecją	8	81
„ Polską	16	64
„ Litwą	5	55
„ Liwonią	3	10
„ Francją	4	3
„ Niemcami	1	3
„ Prusami	2	4
„ Austro-Węgrami	1	1
„ Anglią	1	9
„ Turcją	12	48
„ Kaukazem	2	66
„ Krymem	8	31
„ Persją	4	28
„ Mongołami	—	130
„ Syberią	1	35
„ Amurem	1	1

„ Kuldżą	1	1
„ Chiwą	4	6
„ Bucharą	1	5
„ Kokandem	3	15
„ Teke	1	3
„ Afganistanem	1	1
„ Japonią	1	2
„ Chinami	1	1

W tym okresie Rosja wojowała jeden raz z koalicją 9 państw, 2 razy z koalicją 5 państw, 25 razy z 3 państwami i 37 razy z koalicją 2-ch państw.

II. STOLICE, W KTÓRYCH PRZEBYWAŁY WOJSKA ROSYJSKIE, JAKO ZWYCIĘSKIE:

Amsterdam: zdobyty dn. 23 listop. 1813 r. przez armię Bennigsen.

Bruksela: zdobyta 27 listop. 1813 r. przez armię Benkendorfa.

Paryż: 1) zdobyty szturmem przez armię Berklaja - de - Tolli 19 marca 1814 r., 2) poddaje się bez walki 28 czerwca 1815 r.

Berlin: 1) zdobyty 28 września 1760 r. przez armię hr. Czernyszewa i kozaków atamana Krasnoszczekowa, który rozkazał wytluc wszystkich pismaków pruskich za pisanie obrzydliwości i kłamstw pod adresem Rosji i Rosjan. Berlin został zdobyty po ciężkiej walce. Pułki biorące udział w tej akcji otrzymały srebrne trąby; 2) zdobyty 20 lutego 1813 r. przez armię Witgensztejna, witaną przez ludność jako wybawicielkę od jarzma francuskiego.

Rzym: zdobyty 30 września 1799 r. przez oddział kapit. lejtn. Belli z eskadry admirała Uszakowa.

Pekin: zdobyty szturmem przez armię gen. Liniewicza 1 sierpnia 1900 r.

Teheran: zajęty w paźdz. 1915 r. przez wojska gen. Baratowa.

Stolice państw, które się po wojnie oddzieliły od Rosji:

Helsinki: 1) 10 maja 1713 r., 2) 26 sierpnia 1742 r., 3) 18 lutego 1808 r.

Rewel: 29 września 1710 r.

Ryga: 4 lipca 1710 r.

Kowno: 1) 2 grudnia 1812 r. i 2) 16 czerwca 1831 r.

Warszawa: 1778 r. (Suworow).

Oprócz tego w charakterze sojusznika armia rosyjska przebywała w następujących stolicach: 1) w Kopenhadze (1716), 2) w Warszawie (1764, 1768, 1792), 3) w Wiedniu (1805, 1849), 4) w Sztokholmie (1743), 5) w Lizbonie (1808, eskadra Sieniawina), 6) w Konstantynopolu (1833, przy uśmierzaniu Mahometa Ali, 7) w Belgradzie (1810 i 1915), 8) w Bukareszcie (1877-8 i 1916), 9) w Atenach (1916).

Nie wypadło dotychczas przebywać w Londynie, Oslo, Madrycie i Bernie. W Pradze wojska rosyjskie w charakterze sojuszników przebywały w latach 1748, 1805 i 1813.

III. TROFEA WOJNY ŚWIATOWEJ:

Armie, które zdobyły:

	Jeńców:	Dział:
Rosyjska	2.200.000	3.600
Francuska	420.000	7.100
Brytyjska	360.000	7.400
Włoska	160.000	250
Serbska	140.000	600
Belgijska	20.000	450
Amerykańska	45.000	1.400
Rumuńska	5.000	44

Tyle statystyka „Gołosa“.

Na zakończenie autor artykułu chełpi się, że Rosjanie więcej wzięli jeńców niż wszystkie państwa sojusznicze razem.

Zanim, już od siebie, dodamy inną statystykę, uzupełnijmy słowa autora, który robi melancholijną uwagę, że zwycięskim wojskom rosyjskim „nie wypadło“ jeszcze przebywać w Londynie, Oslo, Madrycie i Bernie. Otóż, jak wykazały wypadki ostatnich tygodni, w Madrycie, już „wypadło“ przebywać rosyjskim wojskom. Pozostały więc nieobrobione jeszcze tylko Londyn, Oslo i Bern.

INNA STATYSTYKA

A teraz, dla odmiany, inna statystyka. Oto zmiany powierzchni Ro-

sji (cytujemy za artykułem p. W. Bączkowskiego p. t. „Polska, a Moskwa“ — „Myśl Polska“ (nr. 17) z r. 1936):

W r. 1425 —	400.000 wiorst kw.
W r. 1613 —	8.580.000 wiorst kw.
W r. 1725 —	15.510.000 wiorst kw.
W r. 1825 —	20.185.000 wiorst kw.
W r. 1888 —	22.000.000 wiorst kw.
W r. 1914 —	23.000.000 wiorst kw.

POKOLEŃ 16 — wojen 16

A teraz wróćmy na chwilę do statystyki „Gołosa“ i spytajmy, w jakim to czasie Rosja toczyła z Polską te 16 wojen? Tę, największą liczbę wojen ze wszystkich, które Rosja wogóle prowadziła ze swymi sąsiadami (na drugim dopiero miejscu stoi Turcja). Otóż te 16 wielkich wojen, w którym nie figurują wojny 1830/31 i 1863 roku, Rosja stoczyła z Polską w ciągu zaledwie 4 stuleci; od wieku XV do XVIII. W ciągu 16 pokoleń — 16 wojen.

Niemal od chwili wyzwolenia się Moskwy z pod jarzma tatarskiego, od zbudzenia się imperjalizmu moskiewskiego za Iwana III, każde pokolenie polskie musiało toczyć wielką wojnę z Moskwą. Co ćwierć wieku Polska spływała krwią stawiając piersiami swych synów tamę imperjalizmowi Moskwy.

Niemal w tej części Europy miejsca na dwa imperja. Albo Wielka Polska, albo wielka Moskwa. I niema dla nas wyboru: albo wyłamiemy zęby imperjalizmowi moskiewskiemu, który dwie trzecie swego istnienia stoczył w zaborczych wojnach, albo sprowadzimy Moskwę do jej roli właściwej: wielkoruskiego państewka moskiewskiego, wyzwalając ujarzmione ludy Z. S. S. R. i tworząc niezależnie od Moskwy państwa Ukrainy, Azerbejdżanu, Donu, Gruzji, Idel-Uralu, Ingrji, Karelji, Komi, Krymu, Kubania, Kaukazu Północnego i Turkiestanu i wówczas Polska będzie potęgą z wieku XV, potęgą, jaka nie miała wówczas równej w Europie — albo *całkowicie przestaniemy istnieć.*

Na Małą Polskę niema miejsca w Europie.

— Dzieje dały nam do wyboru — powiedział któryś z polskich mężów stanu — być potęgą, lub zginąć.

J. B.

NOWY EKSCES „NARODU I PAŃSTWA“

W chwili, gdy zeszyt niniejszy od dawany był pod prasę, przyniesiono nam ostatni numer (6) tygodnika „Naród i Państwo“. Organ „Naprawy“ znowu powraca do kwestji „Geografji Politycznej“ i pomijając punkty najbardziej obciążające, zajmuje się tylko listą nazwisk naprawiaczy, opublikowaną w artykule powyż-

szym. Oczywiście ton tego wystąpienia znowu zalatuje oborą.

Tym razem jednak „Naród i Państwo“ przebrał miarkę, zarzucił bowiem redaktorowi MERKURYUSZA mistyfikację, złą wolę i t. d. Kilkakrotnie już redaktor MERKURYUSZA proponował wytoczenie mu procesu, przez wszystkich, którzy czują się pohańbieni szczegółami, zawartymi we wzmiankowanym artykule. Nikt dotychczas z tej propozycji nie skorzystał.

Podajemy więc do publicznej wiadomości, że w odpowiedzi na niedopuszczalne w przyzwoitych stosunkach wystąpienie „Narodu i Państwa“ redaktor MERKURYUSZA występuje na drogę sądową. Tam też znajdzie p. Szwedowski argumenty, których się domaga.

PRZEGLĄD PRASY

LA TRIBUNA

L'IDEA NAZIONALE

Rzym 28 stycznia 1937 r.

Po blisko 20 latach rządów despotycznych, w których czasie komunizm zdołał tylko wzmocnić swoją destrukcyjną działalność wartości duchowych, nie ofiarując w zamian nieszczęsnemu ludowi rosyjskiemu nawet dóbr materialnych, jesteśmy świadkami rozkładowego procesu politycznego i moralnego w ograniczonym kółku oligarchji bolszewickiej; ono to z Kremlinu narzuciło tłumowi zrezygnowanych i nieświadomych systemu życia, który w negacji Boga i w zniszczeniu rodziny odrzuca szlachetność pracy, która jest racją bytu każdej wiary i każdego ludzkiego dążenia.

Czy stopniowe tępienie t. zw. trockistów, kryje w sobie zawile manewry, czy odkrywa wymyślne machinacje, mało nas to interesuje: metoda wchodzi w zakres praktyk bolszewizmu, zrodzonego w krwi, i w krwi wzrastającego. Ciekawy jest natomiast ten objaw kanibalizmu, który, poza tym, że niszczy każdy pozostały cień so-

lidarności rewolucyjnej — sędziowie i sądzeni byli razem bohaterami w dawnej walce przeciwko caratowi, która też pochłonęła ofiary — wykazuje, jak ponad rusztowaniem ideologicznym, na którym opiera się tragiczny dwudziestoletni eksperyment, panuje duch tyrańskiego partyjnicstwa, który zbliża dzisiejsze postępowanie do dawnych spisków pałacowych.

Powie się: aby zrozumieć znaczenie tych wypadków trzeba wziąć pod uwagę rodzaj umysłowości rosyjskiej, i nie można sądzić ich wedle kryterjów europejskich. Ale nie wchodzi to wcale w rachubę wobec tego, że komunizm afiszuje się jako rząd ludowy, że lud, pozbawiony swojej osobowości i prerogatyw, zmuszony jest surowymi prawami do egzystencji bez pociechy i ciepła. Walka odbywa się między nowoczesnymi bojarami, którzy w tym pojedynku do ostatniej krwi, mówią światu, jakiej natury jest to uznanie, które otacza państwo Sowietkie, chcące rozszerzyć bakterje zniszczenia w sercu cywilizacji współczesnej.

(Z artykułu wstępnego p. Umberto Guglielmotti p. t. „Congiura Sovietica“ (spisek sowiecki).

GRINGOIRE

LE GRAND BERRONDAIRE PARISIEN, POLITIQUE, LITTÉRAIRE

Paryż, 5 lutego.

Hitler mówił dnia tego o Napoleonie z podziwem, o panu François Poncet z sympatją i bardzo serdecznie o panu Yvon Delbos. Wspomniął też o panu Edenie, ale nie wymienił nazwiska Leona Bluma. Zdaje się, że miał go na myśli, mówiąc: „Pochodzę z ludu. Nie jestem obcym pięknoduchem, ani apostołem międzynarodowej rewolucji“.

Powyższemi słowy kanclerza Hitlera poczuł się zaskoczony p. Flandin, a p. Frossard napisał, że „każdy we Francji uzna te słowa za obraźliwe“.

Nie ukrywamy wobec tego, że nasza wrażliwość nie jest tym razem podrażniona, gdyż nie poczuwamy się do pokrewieństwa z awanturnikiem międzynarodowym z pałacyku Matignon. My i bez Hitlera odczuwamy wstyd wobec faktu, że krajem naszym rządzi Blum. Zdaje nam się, że kanclerz nigdyby nie użył podobnego zwrotu, gdyby premierem francuskim był dajmy na to Tardieu, Laval, Herriot lub Daladier.

Wolno nam wszak pogardzać człowiekiem, który, zwracając się do połowy Francji, zawołał: „Ja was nienawidzę!“

(Z artykułu redakcyjnego „Sur un mot de Hitler“).

CLARIDAD

DIARIO DE LA NOCHE

Madryt, 2 lutego.

Agencja Fabra donosi z Barcelony, że wszystkie tamtejsze kina i teatrzyki varieté (z pominięciem teatrów) przeszły pod zarządek C. N. T.

Pierwszem posunięciem nowego zarządu było zniesienie biletów ulgowych i zaproszeń. Zabroniono też bicia oklasków i wywoływania aktorów z nazwiska. Miejsca rozrywkowe są własnością ogółu i dla tego w nowym ustroju nie można faworyzować jednych widzów z krzywdą drugich, przez wprowadzenie różnych cen biletów. Z tejże racji darzenie pewnych aktorów oklaskami, podczas gdy wszyscy

starają się usświetnić przedstawienie, jest niesprawiedliwością.

(Notatka „Entradas de favor“. Literary C. N. T. oznaczają Konfederację Anarcho - Syndykalistów).

L'ACTION FRANÇAISE

ORGANE DU NATIONALISME INTEGRAL

Paryż, 5 lutego.

W sobotę 6 lutego wypada pamiętna rocznica wystąpienia ludu przeciwko rządowi oszustów i zbrodniarzy.

Opatrzność zrzażyła, że również w sobotę wypada setny dzień pobytu w więzieniu Karola Maurras, uwięzionego za to, że zagroził śmiercią 140 posłom do parlamentu, gdyby ośmielili się pchnąć Francję do wojny z Włochami.

(Notatka redakcyjna „Pour les cent jours de prison de Charles Maurras“).

Pourquoi Pas ?

Bruksela, 5 lutego.

Teraz niema śniegu w Warszawie, a szkoda. Było cztery do pięciu stopni poniżej zera, temperatura najniższa, nagle termometr skoczył na kilka stopni ponad zero, co nas już nie bawi.

Poznikały piękne pióropusze śnieżne w parkach publicznych, które się ciągną wzdłuż alei Ujazdowskiej, poznikały soople lodowe z domów i pomników. Pada deszcz drobny, wielce nieprzyjemny, a miasto ma wygląd smutny, smutny.

Co robić podczas takiej pogody? Zaryzykowaliśmy pójście do kina, skąd wyszliśmy z bólem w kościach, po spędzeniu godziny na twardym krześle drewnianem (niema tam innych, ze względu na higienę. Rozumiecie dlaczego?).

Pokazywano film amerykański, w wersji oryginalnej, co zresztą dzieje się też z obrazami niemieckimi a niekiedy i francuskimi na ekranach warszawskich. My Good, ten film miał, być może, wszelkie dane, aby podobać się jankesom; może to i lepiej, że go nie zaopatrzone w podrobiony tekst polski; ale musimy szczerze

przyznać, żeśmy nic nie zrozumieli. Kino jak kino, wolimy jednak dobrą salę w Brukseli z programem nie amerykańskim.

*

Znalazłszy się na ulicy, znów podczas deszczu, stwierdziliśmy, że jeszcze daleko do dziewiątej.

Zawczasie, aby iść na kolację, zwłaszcza w kraju, gdzie posiłek południowy wypada, uwzględniając pewną wytworność obyczajów, między pół do czwartej a czwartą, gdzie wieczorami, przed ósmą trzydzieści panują w restauracjach pustki.

Zajęliśmy miejsca w eleganckiej i cichej sali hotelu Bristol. Byliśmy, jak się zdaje, jedynymi gośćmi, to też służba spoglądała na nas badawczo. Ale wkrótce zjawili się inni współbiedniacy i od dzie siątej do jedenastej panował ognisty animusz, podsycany przez doskonałą orkiestrę.

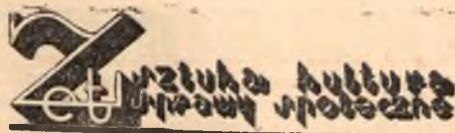
Rzecz oczywista, że polski spis potraw był dla nas równie trudny do opanowania, jak hebrajski Talmud albo hieroglify na obelisku. Wprawdzie tuż obok widniało tłumaczenie francuskie, czy też coś w rodzaju francuskiego, ale ortografia była tak zreformowana, żeśmy musieli poważnie zastanawiać się nad pytaniem, co to ma znaczyć.

Z tego wszystkiego wyszło na jaw, że należymy do tych, którzy mówią po „franzeeski“. Miało to ten skutek, że maitre d'hotel, z natury rzeczy uprzejmy i nadskakujący, stał się jeszcze bardziej uprzejmy.

Dokoła nas zajadano z rozmachem i pito z jeszcze większym — zwłaszcza alkohol. Kobiety pałą wszystkie bez wyjątku. Bywają ładne i piękne; zauważyliśmy kilka pań wytwornych. Przepych i wystawność są w Warszawie dość rzadkie, wobec braku pieniędzy; ale, kiedy się pojawia, jest to coś najdoskonalszego w tej dziedzinie. Zupełnie jak w dziedzinie nędzy — trudno byłoby znaleźć coś gorszego, niż w Polsce. A nędza nie jest, niestety, rzadkością w tym kraju; nędza, prawdziwa nędza...

Zbliża się północ. Niechże młodzi tańczą, jeżeli serce im to dyktuje, my idziemy do łóżka.

(Wyjątki z korespondencji „Pouiquoi Pas“ à Varsovie“).



Warszawa, 1 lutego 1937.

Zorientowano się, że w Polsce nastroje antykomunistyczne są zbyt silne, aby natarcie frontowe na duszę narodu mogło mieć powodzenie. Eskamotuje się więc szerzone przez nas od lat hasło: ani faszizm ani komunizm, osiągając stąd korzyść dwojaką: 1) nie mogąc zakazić nas komunizmem, wypiera się przynajmniej z granic Polski faszyzm, najgroźniejszego dziś wroga komuny, 2) przeciwstawia się dyktaturom faszystowskim i komunistycznym stary ideał demokracji, postępu i laickiego humanizmu, za którym ukrywa się masonski tryptyk ideologiczny: wolność, równość, braterstwo... Dzięki tej wolności, stwarza się grunt podatny dla organizacji centrum demoliberalnego, sympatyzującego z „wielkiemi demokracjami Zachodu“, (które n. b. idą dziś jawnie lub potajemnie na pasku Kremla, lub przynajmniej są w rękach międzynarodówki masonskiej).

Jest to szeroko zakrojony spisek, uknuty w lożach, a realizowany z rozmachem i z perfidją, o której rzecz można bez ochydy: dzieło mistrza chwali. Łoże inspirujące i dzierżące cugle, wykonujące ukartowany oddawna plan uchwylenia rządów w Polsce — po śmierci Marszałka Piłsudskiego — w swoje ręce. Masoneria liczy tu na konneksje ze sferami rządzącymi, na pomoc zagrożonego przez wzbierający nacjonalizm żydostwa, oraz na słaby opór konserwy i starej endecji, notorycznych, zeszlowiecznych demoliberałów.

*

Inspiratorzy „frontu demokratycznego“ liczą może, że rząd — w obawie przed naporem sił młodych — poprze ich manewry, opierając się na nich i ułatwiając im zwycięstwo. Byłaby to katastrofa dziejowa Polski, równoznaczna ze zdradą jej posłannictwa. Tryumfujący demoliberalizm uniemożliwiłby jej bowiem odegranie tej roli nadrzędnej, do jakiej predestynuje Polskę jej sytuacja geopolityczna, zdławiłby jej wielki sen o odrodzonym katolicyzmie i o imperjum mesjanicznym.

Ale trudno przypuścić, by czynniki rządzące wzięły na siebie takie haniebne piętno.

(Z artykułu wstępnego p. t. „Front demokracyjny bez maski“).

MYSŁ POLSKA

Warszawa, 1—15 lutego 1937.

Plan podziału Polski daje Komintern w broszurze Siekierskiego p. t. „Komsomół Polski“ (OGIZ, 1934), dzieląc Polskę na „Zachodnią Ukrainę“ na „Zachodnią Białorus“, na „naród śląski“ i „naród pomorski“.

Ale czy w tym czwóropodziale Polski, ujawnionym, nie ma przypadkiem miejsca na dawne marzenia o jeszcze jednym „narodzie nad brzegami Wisły“ marzenia, dla odmiany, ukrytego? Rozejrzyjmy się w polityce narodowościowej Sowietów. Przyjrzyjmy się ich podziałowi jednolitego narodu Turkiestańskiego na „narody“ kazachski, uzbecki, turkmeński. Spójrzmy na polipa Rosyjskiej Federacyjnej Soc. i Sow. Republiki, obejmującego Z. S. S. R. od Karelii do Morza Japońskiego. Przyjrzyjmy się enklawie w Buriato-Mongolskiej republice na Dalekim Wschodzie.

Nie ma żadnej wątpliwości, że w części nieopublikowanej planów podziału Polski przez Komintern istnieje miejsce na

Żydowską Związkową Republikę Sowiecką ze stolicą w Warszawie, z enklawami i sub - stolicami w Pińsku (85 proc. Żydów), Brześciu i t. d. Istnieje miejsce na plany stworzenia „nowej narodowości żydowskiej“ kosztem ojczyzny polskiej, kosztem narodu polskiego, że użyjemy słów Rzymowskiego. Mimo woli narzuca się pytanie, czyżby trzy miliony Żydów z „kraju północnego i południowo - zachodniego“, jak przypuszczał Rzymowski, czekało na tę chwilę i dlatego nie ciągną zbyt do Birobidżanu ani nie zaludniają zanadto Krymu? Na tę chwilę zdają się czekać i jej przyjscie przyspieszać żydowscy wodzowie KPP, KPZU i KPZB, na tę chwilę zdają się czekać, ci, którzy widzą wielkie trudności w planie wydarcia Arabom dalekiej Palestyny. (Przypomnijmy w tym miejscu nazwiska członków „rządu Polski Radzieckiej“ w 1920 roku: Unslicht, Kon, Sobelsohn, Dzierżyński i Marchlewski! Trzech Żydów i dwóch Polaków).

(Z artykułu p. A. Bernarda p. t. „Bronimy Rzymowskiego“).

PAX O CHRZEŚCIJAŃSKĄ KULTURĘ JUTRA

Wilno, 31 stycznia.

Określenia lewica — prawica zaczerpnięte są z parlamentu, a uzależnione od miejsca, gdzie siedzieli postowie. Tymczasem oba terminy są dziś właśnie anachronizmami, są terminami przestarzałymi. Dlaczego?

Otóż zestawmy teraz, kto uznaje dzisiaj te hasła:

RADYKALIZM SPOŁECZNY

- 1) Komuniści.
- 2) O. N. R.
- 3) Niektóre grupy katolickie.
- 4) Naprawa.
- 5) P. P. T.

LIBERALIZM POLITYCZNY

- 1) Różne ugrupowania dawno-demokratyczne, bez wyraźnie określonej ideologii.
- 2) Socjaliści.
- 3) Koła masonskie.
- 4) Żydzi.

Dla Zdrowia

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY HIGIENIE ŻYCIA ODDZIENNEGO

REDAGOWANY PRZEZ
NAJWYBITNIEJSZYCH PRZEDSTAWICIELI
ŚWIATA LEKARSKIEGO

Prenumerata: rocznie . . . zł. 5.—
półrocznie . . . zł. 2.50

Konto PKO 28.090

Administracja: Warszawa, Solna 18,
tel. 11-00-04

Numery okazowe na żądanie bezpłatnie.

- 5) Kapitaliści.
- 6) Część starej endecji.

PARLAMENTARYZM

Z natury rzeczy — jak wyżej.

WOLNOMYŚLNOŚĆ TOLERANCYJNA

- 1) Koła masońskie.
- 2) Socjaliści.
- 3) Niektóre ugrupowania dawno - demokratyczne, nazywające siebie postępowcami.
- 4) Niektóre koła kapitalistyczne.
- 5) Półzasymilizowani Żydzi typu z „Wiadomości Literackich“.

*

Oczywiście w analizie tej operowałem pewnymi uogólnieniami. Przedewszystkiem dlatego, że w takiej systematyce nie sposób uwzględnić wszystkich odchyłeń i odcieni, jak również różnych grup i gruppek, stojących poza temi grupami najważniejszymi. Tem nie mniej w ogólnych zarysach analiza ta jest słuszna.

Jeżeli teraz zestawimy wyniki naszej analizy, jeżeli zobaczymy, co jest wspólne całemu zwartemu frontowi t. zw. lewicy w Polsce, zobaczymy wyraźnie, że nie jest to radykalizm społeczny. Istotą zawartości tej grupy, tem, co ją blokuje i jednoży, ideał o który walczy to jest: liberalizm polityczny + parlamentaryzm + wolnomyślność (nb. coraz mniej tolerancyjna). Oczywiście wszystko to jest podlane ostrym sosem frazeologii radykalnej, ale właściwie jakiegoś rzeczywistego radykalnego programu tam niema (za wyjątkiem hasła reformy rolnej). Ta frazeologia ma dać blokowi lewicy podbudowę w masach, bez których blok ten nie miałby żadnej siły realnej. Dlatego pisma tego bloku pod okrasą hasel radykalnych usiłują przekonać masy, że takie hasła jak parlamentaryzm czy wolnomyślność, o które masom wogóle nie chodzi — są najważniejsze, że one jedynie stworzą Polskę radykalną. Tymczasem hasła te wiodą do liberalizmu parlamentarnego, do sejmowładztwa, podpierają liberalizm gospodarczy, idą na rękę kapitalistom.

Frazeologia zaś radykalna bez rozumnego głęboko przemyślanego programu przebudowy ustroju społeczno-gospodarczego pcha masy w ramiona komunizmu. Pcha chociażby z tego powodu, że w istocie swej lewica dzisiejsza najmniej walczy z kapitalizmem.

Formujący się blok lewicy: P. P. S. staro-demokratyczne, niektóre ugrupowania ludowe, masoni, naprawa — cały ten blok wyznający hasła XIX-go wieku nie jest zdolny sam prowadzić masy: nie prowadzi się mas, tchórzliwie się kryjąc za jakimkolwiek parawanem.

(Wyjątki z artykułu Antoniego Gołubiewa „Parawan radykalizmu społecznego“).

DEPESZA

Warszawa, 4 lutego 1937 r.

W stosunku do Niemiec co do istotnego stanu kolejnictwa, jesteśmy w położeniu maleńkiego państwa.

Posiadamy parowozów: w wieku do 15 lat (I grupa) — 1.624; w wieku od 15 do 30 lat (II grupa) 3.140 i w wieku od 30 do 45 lat (III grupa) 530.

W Ministerstwie Komunikacji ustalone z biegiem czasu pojęcie, że parowozy mogą służyć do 30 lat wieku. Tego wieku prekluzyjnego nie można uważać za pewny, dlatego, że obecnie zwiększamy szybkość techniczną, co wpływa na przedsze zużycie lokomotywy, a powtóre dlatego, że obecna gospodarka PKP. wyzyskuje parowozy w sposób nadmierny, nieznanym nigdzie na świecie, mianowicie dopuszcza przebieg między głównymi naprawami do 400.000 kilometrów, co również niszczy w geometrycznej progresji wytrzymałość normalną parowozu, konstrukcyjną i molekularną.

Nietylko więc grupę III, lecz niemal połowę grupy II należy uważać za przekraczającą wiek sprawności technicznej, a więc około 1570 + 530 parowozów jest w stanie niewyraźnym“.

Pierwsza grupa to parowozy „nowe“.

Połowa drugiej grupy to parowozy „dobre“.

Czyli, że około 1624 + 1570 parowozów należy uważać za mające zdolność służbową przeciętnie na lat 10 do 15. Pozostałe zaś 530 parowozów — za kwalifikujące się na złom, niezwłocznie lub w ciągu lat najbliższych, jako „rdzewiejące żelastwo“ (złom za granicą bardzo podrożał, krajowy jest tańszy, i nasze huty bardzo go potrzebują — przyp. redakcji).

Ta ostatnia kategoria, obejmująca 1570 jednostek, kwalifikuje się na złom w ciągu najbliższych lat kilku, nie tyle z powodu swojego wieku, ile ze względu na to, że są to parowozy typów słabych i konstrukcji przestarzałej. Na tę kwalifikację — mówił inż. Pawłowski — kładę nacisk szczególnie. Są to „martwe dusze“, które w inwentarzu stanowią ułude jedno stek użytecznych.

Tak więc nie ulega wątpliwości, że 1570 + 530 razem 2.100 parowozów mamy „niewyraźnych“ i „złych“; jest to balast, lecz nie część inwentarza, równouprawniona z grupą I i lepszą połową II-iej. Tę eyfrę każdy inżynier kolejowy powinien zachować w pamięci.

Czeka nas jednak niespodzianka przy ocenie parowozów całej I i połowy II, t. j. części taboru najlepszej. Parowozy te, szczególnie pośpieszne osobowe, pełnią od lat kilku służbę, nadmiernie wyężoną. Pomimo więc, że z powodu wieku można je uważać za najbardziej długowieczne, — w istocie rzeczy, z powodu przeciążenia stałego w służbie budzą one więcej, niż parowozy innych grup obaw, co do ich długowieczności.

*

Powinniśmy budować rocznie przynajmniej około 80 nowych parowozów, bo tylu wymaga potrzeba i amortyzacja, a budujemy ostatnio po kilkanaście rocznie, a podobno w roku 1937 liczba ta ma spaść do kilku zaledwie.

*

Od szeregu lat militaryzujemy personel kolejowy, a demilitaryzujemy tabor, w szczególności parowozy; żyjemy z substancji taboru.

(Z artykułu redakcyjnego p. t. „Lokomotywy“).

Sygnaty-
miesięcznik • sprawy społeczne • literatura • sztuka • • •

Lwów, 1 lutego 1937.

W gruncie rzeczy trudniej jest uspołeczniać psychikę człowieka niż środki pro-

dukcyj. Żeby nie w jednostkach, lecz w gąszczu szarych tłumów zmyć z psychiki ludzkiej wszystko to, co jest wiekowym mułem naniesionym przez gospodarkę towarową, żeby na grobach ludzi wychowanych przez rynek kapitalistyczny i jego ideologie wyhodować nowe, integralnie uspołecznione pokolenie, na to trzeba olbrzymich, globem nieraz wstrząsających zdarzeń. Trzeba najpierw przejść przez zapamiętałe walki, trzeba odebrać klasie eksploatującej jej monopol na warsztaty pracy i klucze do arsenałów władzy politycznej, trzeba najpierw dokonać pełnego uspołecznienia środków produkcji i dać względne minimum dobrobytu każdej jednostce — a dopiero wówczas mogą powstać warunki niezbędne do tego, by całkowicie zniszczyć sprzeczność, istniejącą dziś pomiędzy jednostką, jej egoizmem i szczęściem a gromadą i jej interesem, by myśl, uczucie i wolę jednostki złączyć w organiczną jedność z myślą, uczuciem i wolą całego społeczeństwa, by kulturę integralnie uspołecznionego człowieka uczynić własnością nie tylko uświadomionej politycznie czołówki, lecz całego społeczeństwa.

Z artykułu p. Henryka Dembińskiego p. t. „Na zakrętach historii“).

TYGODNIK

ILLUSTROWANY

Warszawa, 7 lutego.

Mowa, wygłoszona przez kanclerza Hitlera w czwartą rocznicę objęcia władzy przez narodowych socjalistów, jest dowodem, iż zasadnicze wytyczne w polityce niemieckiej, jej styl i dążenia nie ulegają zmianie. Trzecia Rzesza wierna jest swoim podstawowym poglądom, swej mistyce, swej rewolucji, która jest „niepodobna do żadnych z innych rewolucji dotychczasowych“.

W czym się tu ona wyraża? W wielu dziedzinach, ale również w polityce zagranicznej. Trzecia Rzesza kieruje się tu innymi wytycznymi niż Niemcy Hohenzollernów, Bismarcków, junkrów pruskich, a również Stresemanna. Polityka Hitlera przypomina raczej epokę imperjum rzymsko - germańskiego, politykę cesarzy niemieckich z okresu średniowiecza.

Dąży ona przede wszystkim do zdobycia niezależności wewnętrznej dla narodu niemieckiego. Odrzuca zatem metodę Stresemanna, który za cenę tanich sukcesów międzynarodowych, za cenę obietnic zaspokojenia ambicji niemieckich w bezmyślnych zdobyciach terytorjalnych, które, jak uczyła historia, nie okazały się trudne, uzależniał faktycznie naród niemiecki od obcych sił międzynarodowych i od obcej również polityki, z którą był osobiście związany. Hitler, dążąc do pełnego wyzwolenia swego narodu, na innych opierać musi się siłach.

Kanclerz zaznaczył w mowie swej, że „świat nie rozumie jeszcze rewolucji niemieckiej“. Niewątpliwie. Ale świat popełnia przez to szereg omyłek. Jeśli chodzi o Polskę, to ta w swej polityce zagranicznej pojęła dzięki autorytetowi Marszałka Piłsudskiego, że Niemcy Hitlera nie są Niemcami Stresemanna, i że w naszych obliczeniach musimy uwzględniać doniosły kult narodowej rewolucji niemieckiej.

Oczywiście nie wszyscy podążyli za genialną myślą Marszałka. Nie chciała zrozumieć jej opozycja. Nie mogła zrozumieć część obozu samego Marszałka, co okazało się tak dobitnie po Jego śmierci. Rozpoczęła się walka zacięta o skierowanie myśli politycznej w Polsce na inne szlaki, o związanie jej z obcymi wpływami. Te same siły, które wpływały na naród niemiecki w okresie Stresemanna, podjęły po zgonie Marszałka Piłsudskiego atak na niezależność poglądu polskiej racji stanu. Te same siły, które judziły Niemcy przeciw Polsce przed dziesięcioma laty, zaczęły judzić obecnie w Polsce przeciw Niemcom.

(Z artykułu redakcyjnego „Mowa kanclerza Hitlera“).

Przeгляд Katolicki

Warszawa, 7 lutego 1937.

Ale wróćmy do Radka. Jest to prawie „nasz“ rodak. Pochodzi z ubogiej rodziny żydowskiej Sobelsohnów z Tarnowa. Ma-

ture zdał w Krakowie i tam też wstąpił na uniwersytet. Jego najbliższym przyjacielem w Krakowie był aktor Stefan Jaracz, który w owym czasie również odbywał studia w Krakowie. Zajmowali wspólnie pokój kawalerski. Gdy Radek przed trzema laty przybył do Warszawy z misją dyplomatyczną, Stefan Jaracz oczekiwał go na dworcu i obaj koledzy rozcałowali się serdecznie. To pochodzenie Radka zapewne sprawiło, że w roku 1920, w czasie pochodu bolszewików na Warszawę, został desygnowany do „rządu polskiej republiki rad“, z Dzierżyńskim i Marchlewskim. Ten to niedoszły wielkorządca sowiecki w Polsce ocalał jakoś na owym sądzie moskiewskim, dostał tylko 10 lat więzienia, gdy innych nie minęła kara śmierci. Czemu? Żeby wytłumaczyć ten efekt sowieckiej Temidy, trzeba tu wskazać na fakt, który zaginał wśród powodów sensacji procesowych, fakt interwencji samego Bluma w sprawie łaski dla Radka u ambasadora sowieckiego. Braterstwo masonskie jednak nie jest frazesem. Ma zupełnie realną wartość. W piśmie „Jutro“ czytaliśmy, że „po przewrocie hitlerowskim Radek zaczął się wreszcie interesować zagadnieniem żydowskim, którego dotychczas „nie uznawał“ jako gorliwy asymilant najgorszego typu galicyjskiego“. Bardzo bałamutna informacja. Radek, jako mason, nie mógł „nie uznawać“ zagadnienia żydowskiego. Chyba, że ktoś chce w nas wmówić, że „nie uznaje“, jakoby masoneria była narzędziem żydostwa i swoistą zamaskowaną organizacją, mającą na celu rozwiązanie zagadnienia żydowskiego. Co się zaś tyczy „najgorszego typu asymilantów“, galicyjskich czy warszawskich, to trzeba powiedzieć, że ich asymilacja dotyczy tylko zewnętrznych cech narodowych. W gruncie rzeczy pozostają oni Żydami, szczególnie jeśli należą do masonerii, czy jej przybudówek. Wystarczy wymienić tu nazwiska takie, jak Perl, Horowitz, Szafir, Leo, Henzel, Aszkenazy oraz jego kreatura dr. Reichman z polskiej delegacji przy Lidze Narodów, który spiskował ostatnio (według „I. K. C.“) przeciw porozumieniu polsko - gdańskiemu. (Ach ta nienawiść do Hitlera!). Nie darmo jakieś pięć lat temu pisaliśmy na tym miejscu, że Ligę Narodów należałoby ochrzcić, poczynając

przedewszystkiem od żydów w rodzaju d-ra Reichmana. Za uratowanie masona Radka „zapłacił“ nagłą śmiercią mason Nawaszin, ongiś dyrektor Prombanku w Moskwie, a potem wicedyrektor banku Pour l'Europe du Nord w Paryżu, stworzonego dla rozrachunków z Sowietami. Nawaszin przez dłuższy czas koncentrował przesyłki pieniężne dla Trockiego. — „Paris Soir“ zamieszcza oświadczenie wdowy po zamordowanym, która opisuje działalność Nawaszina w Sowietach i jego aresztowanie i opowiada, iż gdy zwróciła się do GPU w sprawie swego męża, odpowiadano jej: „Mąż pani nie jest naszym człowiekiem, nie jest też jednak naszym wrogiem. Ma on jednak wielką wadę w naszych oczach: jest zbyt inteligentny i za dużo wie“. — Moment piastowania przez Nawaszina godności masonskich w oświeceniu p. Nawaszinowej nabiera znaczenia niemal sensacyjnego, ponieważ p. Nawaszinowa stwierdziła, iż morderstwo które jej zdaniem ma charakter polityczny, zorganizowane było nie przez czynniki narodo - socjalistyczne, czy też sowieckie, lecz że Nawaszin zamordowany został, ponieważ wiedział bardzo wiele rzeczy, nawet zbyt wiele i że przez to stał się ofiarą pewnych tajemniczych sił, które nie są ani faszyzmem, ani bolszewizmem, lecz wywierają ogromny wpływ na całym świecie.—Dziennik przypomina przy tym, iż bliski współpracownik Nawaszina, Wiktor Lich, który występować miał wobec rządu sowieckiego w roli agenta finansowego rządu angielskiego, zamordowany został przed dwoma tygodniami w Monte Carlo w okolicznościach wysoce tajemniczych. — Wszystkie te fakciki wyglądają jak niewiadome w równaniu algebraicznym. Tu Żyd Trocki zawiera z Gestapo porozumienie w sprawie „odstąpienia“ Ukrainy, tam Żyd Reichman spiskuje przeciw Niemcom, tu Żyd Radek ułaskawiony, tu Nawaszin zgładzony (co prawda nie-Żyd). Blum, Żyd interweniuje w sprawie Radka, a jednocześnie nie bardzo się przejmując tym, że na południu Francji, w Perpignan, przygotowano grunt do stworzenia nowej republiki sowieckiej. Tylko jakoś cicho o Żydach Kaganowiczach, teściach Stalina. Czyżby oni jedni nie byli aktywni? Chyba nie. No tak, ale jak wreszcie rozwiązać

to równanie algebraiczne z samymi niewiadomymi? Otóż niewiadome są to właściwie wiadome, każda ma imię Żyd. A dwie strony tego równania to dwie koncepcje „zagadnienia żydowskiego“, jedna stawia na nacjonalizm, druga na internacjonalizm. Obecny gwałtowny „proces“ to jest próba redukcji internacjonalizmu. Narazie spełnił swą rolę, a nawet po części się skompromitował. Teraz „modnym towarem“ jest nacjonalizm, on burzy krew młodzieży wszystkich narodów. Więc trzeba skanalizować tę burzę nacjonalistyczną i przerobić na detaliczny interes „rewolucyjny“. Stąd te różne niezrozumiałe zjawiska w Sowietach i gdzie indziej. Stąd łaska dla asymilanta Radka, który pierwszy bodaj ze wszystkich podstępnych uderzył w ton właściwy przedstawivszy swe zwątpienie w słuszność koncepcji Trockiego i wiarę w „jedinuju, niedielimuju“ Rosję, słowem, trafił w „narodową, patriotyczną“ nutę. Pozostali tej „nuty“ nie podchwycili, więc 13 poszło pod stienku. Dlaczego tylu? Może dlatego, że róża, symbolizująca naród żydowski, ma trzystaście płatków.

(Z rubryki redakcyjnej p. t. „Przegląd polityczny“, podpisywanej pseudonimem „cki“).

le libertaire

SEBASTIEN HERBODAGNAIRE DE L'UNION ANARCHISTE

Paryż, 29 stycznia.

Podczas ostatniego posiedzenia rady miejskiej w Stains, bolszewicki burmistrz



p. Chardavoine poruszył sprawę założenia Domu Ludowego w dzielnicy ogrodów, co jakoby już uzgodniono z zarządem Towarzystwa Tanich Mieszkań departamentu Sekwany.

Adjunkt Tchann, świeżo upieczony działacz partii narodowo-komunistycznej (jak i wielu innych ekskomunikowany przez kardynała Thozera), zadał pytanie burmistrzowi, jakie grupy polityczne będą miały prawo korzystania z lokali w tym Domu Ludowym.

Odpowiedź burmistrza była zwięzła: „Grupy i organizacje, występujące przeciwko Frontowi Ludowemu, nie będą mogły korzystać z sal w Domu Ludowym“.

Tchann: — Wobec tego, że prawo korzystania z lokali będzie przysługiwało różnym ugrupowaniom politycznym i apolitycznym, chciałbym wiedzieć, czy i anarchistom będzie wolno zwoływać tam zebrania?

Burmistrz: — Anarchiści nie będą mieli żadnych praw; są to ludzie nie zorganizowani, bez dyscypliny, walczą z Rządem i występują przeciwko Frontowi Ludowemu. Zresztą przypomnijcie sobie, jak się spisali w Katalonji!

Tchann: — Anarchiści są rewolucjonistami, walczą i wspomagają rewolucję w Hiszpanji. Ich postępowanie jest godne pochwały, gdyż nigdy nie oszczędzili własnego życia w walce o wolność. Pozwolę

sobie przypomnieć śmierć towarzysza Durruti, obok wielu innych.

Argument był silny, to też Fura Owsa (Char d'Avoine, gra słów — nasz przyp.) poczuł się dość nieswojo.

Czy to w szkółce Bobigny, czy też w nocnych spelunkach Montmartre'u nauczyłeś się pan oszczerstw, panie Chardavoine?

My, anarchiści, już jesteśmy przyzwyczajeni do obelg. Ale obelgi te nie przeczą faktowi, że liczni towarzysze - komuniści, którzy stwierdzili, iż ich oszukano, przyłączają się do nas.

Niechże pan burmistrz będzie spokojny, bo anarchiści nie przyjdą prosić go na kolanach, aby im odstąpił salę gminną. Z żywotności naszej zda pan sobie sprawę, panie burmistrzu, wcześniej nim pan zdąży wybudować Dom Ludowy na przyjęcie związków i zrzeseń politycznych.

P. S. Dziękujemy tow. Tchannowi za dobre słowa o naszych braciach w Hiszpanji.

Anarchiści w Stains zbierają się co wtorek u Frédo, bulwar Maksyma Garbkiego 49 bis. Stalinowcy z przeciwległego rogu chcieliby utrudnić sprzedaż naszego „Libertaire“. Niechże towarzysze pamiętają o tem.

(Notatka redakcyjna „Le Maire de Stains et les Anarchistes“).

OBIADY CZWARTKOWE

Już kilkakrotnie wspomnieliśmy o kwartalniku „Marchoń“. Bez przesady mówiąc, jest to jedno z tych pism w Polsce, które ratują honor kultury tego kraju. Gdyby nie te kilka pism, a w szczególności „gdyby nie fakt, że wychodzi tu „Marchoń“, przyszłoby, doprawdy, zwątpić o generacji współczesnej i uwierzyć w pobłażliwą wyższość, z jaką nas traktują narody prawdziwie kulturalne.

„BILANS ESTETYZMU“

Radzimy gorąco przeczytać w ostatnim „Marchońcu“ artykuł p. Stefana Kołaczkowskiego p. t. „Bilans estetyzmu“. Artykuł ten traktuje

kwestję szeroko i rozstrzyga szereg zagadnień, natury, żeby użyć rozpowszechnionego dziś terminu, światopoglądowej. Nie zamierzam streszczać tu też Szanownego Autora, tezy bowiem, podane bez uzasadnienia, zawsze budzą dyskusję. Nie mogę jednak odmówić sobie, być może trochę złośliwej satysfakcji, zacytowania kilku obserwacji p. Kołaczkowskiego, na tematy, często poruszane w tej rubryce:

SZTUKA W PRÓŻNI

Dzięki różnego rodzaju lapsusom i nieścisłościom wychodzi na jaw, czym jest ta walka o „naukowość“:

walką o racjonalistyczno - mechaniczną koncepcję życia. Z jednej strony ośmieszyć przeżycie i bezpośrednio „przeżyciowy“ stosunek do sztuki, twórczą krytykę, powstającą z kontaktu pełnej osobowości z dziełem. Z drugiej strony wyeliminować z dzieła wszystko, co świadczy o roli społecznej i dziejowej. Rezultatem — zawieszenie dzieła sztuki w próżni i zamknięcie jednostki w celi „specja“.

Upiorna wizja: Sztuka, zawieszona w próżni, niby jakiś skład schematów technicznych, „chwytów“, i przepisany „metoda“ stosunek do niej klasyfikatora, eliminującego pozaformalne reakcje.

FORMALIZM

Komu się ta perspektywa nie narzuca, niechaj przypomni sobie... wychowanie państwowe. Była to emanacja tej samej zasadniczej niewiary w żywe siły narodu. Miraż wszechmetodyczności życia społecznego, jako celu, zrodzonego z obawy, że ktoś może chodzić nie na pasku i robić rzeczy nieprzewidziane. Był to taki sam nieświadomy fetyszyzm techniki... .. I jak tam łudzono się, że bez wartości, przemawiającej do uczucia można będzie zrobić sztuczną wylegarnię uczuć względem abstrakcji — państwa i że będzie można za naci-

nięciem sprężyny wydobywać na jaw z nicości czyny — tak formalści łudzą się, że naigrawając się z przeżycia i lekceważąc rolę sztuki, jako mitu kierowniczego, jako emanacji życia duchowego będzie można mieć kulturę estetyczną! W istocie będzie można stworzyć tresurę, która będzie trwała póty, póki jakiś snobizm będzie jej ostrogą, póki będzie się wznosił bat teroru takich, a nie innych wymagań dla zdobycia patentu.

I jak państwowe wychowanie bez istotnej kultury humanistycznej, tak i formalizm jest uprawianiem gruntu pod bolszewizmem. Z nudy, ze straszliwej jałowości życia uczuciowego, do jakiego te metody prowadzą, może zrodzić się tylko jedno: rozpaczliwa próba wyszarpięcia się jakimś przewrotem w świat radykalnie odmienny za jakąkolwiek cenę. Ale w tem tragizm, że tresura może wzburzyć, ale wprzód uczyniwszy człowieka bezpłodnym. (Str. 178 — 179).

BARBARZYŃCY

...technika, to jest rzecz, którą najprędzej zawładnie barbarzyńca i „zrówna“ się w swoich oczach i w oczach jemu podobnych z elitą. Takie to były źródła jedyne w swoim rodzaju zjawiska, że często ludzie, stojący pod względem kultury duchowej dużo niżej od przeciętnego człowieka, wręcz przerażająco tępi uczuciowo, uchodzili za „poetów“, „pisarzy“ i bez żadnego „bagażu umysłowego“, bez znajomości literatury ... filozofowali na temat finezyj techniki wersyfikacyjnej, czy ogólnych zagadnień poetyki.

CIOS W DEMOKRACJĘ

Bijąc w estetyzm, prof. Kołaczkowski uderza w gruncie rzeczy w demokrację. Oboje bowiem są dziećmi jednego i tego samego ojca: formalistycznego stosunku do rzeczywistości. I estetyzm jest jednym z czynników, torujących grunt bolszewizmowi nie tylko z przyczyn, wskazanych

JULJAN BABIŃSKI

GEOGRAFJA POLITYCZNA W POLSCE

A. D. 1937

Str. 24

Cena 1 zł

Do nabycia w administracji MERKURYUSZA POLSKIEGO (Chmielna 27 m. 6 a) albo przez wpłacenie 1 zł na Konto P. K. O. 17.343 (Stefan Babiński, Warszawa).

przez znakomitego krytyka. Czyni to także z natury rzeczy. Naturalną konsekwencją formalistycznego stosunku do życia jest właśnie bolszewizm, nie co innego.

Myśl demokratyczną cechuje kompleks, żeby tak powiedzieć, „powinności“. Demokraci nie interesuje kwestja: *jak jest?* Dla niego jest ważne: *jak być powinno?*

Obserwuje się to na każdym kroku. Próznoby przytaczać demokracji tysiące argumentów logicznych i tysiące doświadczeń, że tłum wyborczy nigdy nie będzie głosował na kandydata najlepszego, tylko na największego demagoga. Na wszystkie te argumenty odpowie: „Być może, ale wyborcy *powinni* wybierać najlepszych“. I pociesza się, że nadejdzie czas, gdy wyborcy będą tacy, jak być *powinni*.

Demokrata nie zgodzi się z tem, że wyborcy są przekupni. *Powinni* być nieprzekupni. Rasowym doktrynerem może być tylko pełnokrwisty demokrata. On jedynie zdolny jest do utopienia całego świata we krwi w celu zaprowadzenia na świecie takiego braterstwa, jakie wedle jego pomyslenia być *powinno*.

DEPUTOWANY GROUOT

Nie pamiętam już, gdzie to czytałem i być może, pomyłem nazwisko, ale był taki deputowany, zdaje się, Grouot, żyrondyista, który, gdy Konwent rozważał projekt ustawy o zniesieniu handlu niewolnikami, odznaczył się gwałtownością w jej obronie.

Jeden z deputowanych wyraził wątpliwości, czy ustawa nie zaszkodzi interesom Francji w kolonjach.

— Raczej niech przepadną kolonie, aniżeli ustawa! — wrzasnął z furją Grouot.

Broń mnie Boże, abym występował przeciwko ustawie, zakazującej handlu niewolnikami (w dzisiejszych czasach zastrzeżenia takie są konieczne) — ale ośmielię się twierdzić, że taki Grouot, to jednak klasyczny typ. Niech djabli wezmą interesy Francji i wszystkie kolonie. Musi być tak, jak chce doktryna. Koniec, kropka, niema o czem gadać.

PEREAT MUNDUS

Jakiś trącony na umyśle prawnik rzymski sformułował kanon formalistów: *pereat mundus, fiat iustitia*. Ten maksymalizm w obronie (rzekomo, rzekomo) sprawiedliwości nawet podoba się niektórym. Tym mianowicie, którzy zapominają o tem, że jeśli upadnie świat, to gdzie będzie tryumfowała sprawiedliwość? Rzecz przecież w tem, aby sprawiedliwość tryumfowała na świecie, nie za światem. Człowiek trzeźwy nigdy nie skonstruuje takiego przeciwstawienia. Ale formalista właśnie to uczyni. Albowiem formalista nie widzi, że świat i sprawiedliwość to pojęcie, które przesłania mu cały świat i które jest dlań ważniejsze od kosmosu.

Demokrata idzie dalej, niż ów prawnik rzymski. Woła: *pereat mundus — fiat doctrina*.

Bolszewicy są przede wszystkim najkonsekwentniejszymi formalistami, jakich wydała ludzkość. Gotowi są wystrzelać wszystkich Moskali co do nogi, aby wprowadzić w tym kraju szczęście, sformułowane w recepcie Marksa.

PAN DEMBIŃSKI

Klasyczną próbkę bolszewickiego myślenia zaprezentował nam niejaki p. Henryk Dembiński, w czasopiśmie „Sygnały“ (cytujemy ją w Przeglądzie)

PRENUMERATE

MERKURYUSZA POLSKIEGO

można zamawiać telefonicznie: telefon 6.64.75

dzie Prasy). Jest to myślenie prawdziwie modelowe. Kliniczny okaz.

Przeczytać i zapaść w zadumę! Oto gatunek tych ludzi! Już dziś, po 20-u latach bolszewizmu praktycznego, życie samo przekonało ich, ile trzeba krwi wylać, ile milionów ludzi obrócić w gnijącą mierzwę, aby wyrósł na niej wyimaginowany przez tych doktrynerów régime! I co? Czy doktrynerzy zachwili się? Czy zawahali się na sekundę? Czy choć błysnęła im myśl, że może... to ich kilku się myli, jeśli *miljony* są tak odporne? Nie. Nie zawahali się, żadne wątpliwości ich nie ogarniają, tylko sobie westchnęli, tylko sobie myślą „trudno“ i mówią:

— Ano, to będziemy rznąć. Wysadzimy w powietrze ziemię. Wytniemy w pień całe generacje. Zanurzymy we krwi glob. Jeśli to jest potrzebne dla zaprowadzenia na świecie marksizmu, trudno. Spełnimy zadanie.

Uszczęśliwią świat, wbrew jego woli. Wywieszają, a uszczęśliwią.

NIESZCZĘSNA KOBIETA

Przychodzi mi na myśl dziwna kombinacja. Nie znam tego p. Dembińskiego, nie wiem czy jest żonaty, czy kawaler, czy lubi rzodkiewki z miodem, czy nie, ale przypuśćmy. Dajmy na to, że p. Dembiński lubiłby rzodkiewki z miodem i dajmy na to, że ożeniłby się z panną, która rzodkiewek z miodem nie cierpiałaby. Cóż to byłaby za nieszczęśliwa kobieta.

Przecież taki p. Dembiński zaraz na drugi dzień po ślubie, nakrajałby rzodkiewek, polał miodem i powiedział:

— Jedz, kochanie.

— Kiedy nie lubię.

— Ale jedz, moje serce, bo to dobre.

— Daj mi święty spokój, nie będę jadła, bo mi nie smakuje.

— Jak to może nie smakować? Taką dobrą rzecz?

— Nie lubię.

— Jak to można nie lubić rzodkiewek z miodem? To bardzo dobre, jedz.

— Nie chcę! Czemu mnie zmuszasz?

— Bo rzodkiewki z miodem dobra rzecz, a ja cię kocham.

— Jedz mówię ci.

— Nie chcę.

— Musisz. To dobre. Nie spocznę, dopóki nie nauczę cię jeść tak dobrej rzeczy.

— Dziękuję ci, kochanie, za intencję, ale nie będę jadła.

— Nie będziesz? Zmuszę cię. Zamknę cię w komórce i będę głodem morderczy, dopóki cię nie nauczę jeść rzodkiewek z miodem.

— Och, ja nieszczęśliwa! Nie, nie i nie!

— Tak? To marsz do komórki.

Jestem głęboko przekonany, że gdyby p. Dembiński lubił rzodkiewki z miodem, to jego pani byłaby bardzo nieszczęśliwa.

J. B.

F R A S Z K I

OŚWIADCZENIE

Pod tytułem „Oświadczenie“ zamieściła „Epoka“ (5.1) następującą wzmiankę:

Goniec Warszawski pisze, że Epoka „uchodzi w sferach dziennikarskich i politycznych za jawny organ łóz masonskich w Polsce“.

Gdyby sfery dziennikarskie i polityczne tak sądziły, byłyby w błędzie. Epoka nie jest organem masonerji.

Tylko czego? Może klubu szaradzystów?

CO ROBI COOPER

Z tygodnika „Kino“ (nr. 49):

Mały Jackie Cooper nie ustępuje swym starszym kolegom pod względem temperamentu, a częstością pomyłek przewyższa ich nawet, jest bowiem bardzo roztargniony. Gdy reżyser zwróci mu uwagę, Jackie rzuca się ze złością na ziemię, a gdy

się już wyzłości, poczyną przed reżyserem spacerować na rękach tak długo, aż nie usłyszy słów przebaczenia.

Ciekawa i pouczająca wiadomość. Przyjemnie jest poczytać coś nowego o życiu gwiazd z Hollywood. Ciąg dalszy tak wygląda:

Zato jego rywal, Freddie Bartholomew, jest jednym z najprzykładniejszych aktorów hollywoodzkich; myli się nader rzadko, a gdy mu się to już przytrafi, mówi cichutko i wykwinnie „Psiakość“ z prawdziwym wdziękiem „małego lorda“.

Angielskie „psiakość“ ma w sobie dużo wdzięku. Rasa i klasa.

Z TOKSYKOLOGJI

W Poznaniu ukazała się broszura p. F. Wojciechowskiego pod tytułem „Odbudowa zaufania“. Nakład autora. Znajdujemy wewnątrz potężne hasło wydrukowane czarnym półkwadratem:

Każdy żyd — to tróćizna Narodu!

Szukamy w słowniku arctowskim: trociczka (do kadzenia), trociniarka (motyl nocny), trociny (cząstki drzewa), troczek (sznur, rzemyk, łyko), troczyć (związywać), troć (ryba łosiosowata). I na tem koniec. Tróćizny przez O niema. Pan Wojciechowski musi porządnie popracować nad Odbudową Zaufania do jego pisowni.

MĘTNY USTĘP

W ostatnim numerze (1 luty) „Narodowego Socjalisty“ ukazał się artykuł, z którego wyjmujemy jeden ustęp:

Już dość tego! Nie szerzymy nienawisści klasowej, nie jesteśmy zwolennikami nagłych przewrotów, które powodują tylko przetasowanie społeczeństwa bez dodatnich wyników dla klasy pracującej,

ale jesteśmy zdecydowanymi pracownikami pasożyta — kapitału.

Albo się jest zdecydowanym pracownikiem, albo się nim nie jest. Jedno z dwojga.

STRADIVARIUS

„Wieczór Warszawski“ (7 luty) przynosi sensację pod tytułem „Beczenny Stradivarius w Warszawie“, o odnalezionych skrzypcach Hubermana:

Zainteresowano się tymi skrzypcami i wewnątrz ich wykryto napis „Antonius Stradivarius Tremonensis, facieval 1919“.

Z tego widzimy, że Stradivarius długo pracował nad zamówieniem Hubermana i w tak zwanym międzyczasie zdążył się przeprowadzić z Cremony do Tremony.

STRESZCZENIE

Z tegoż pisma, streszczenie mowy Hitlera:

Hitler mówił nietylko do Niemców, ale i do zagranicy. Podkreślił kilkakrotnie, że porządek musi zapanować wszędzie w stosunkach wewnętrznych, gdyż bez tego nie będzie porządku.

Bardzo słusznie. Bez porządku nie ma porządku.

Gentleman

IDEALNY PRASOWACZ
KRAWATÓW
BEZ UŻYCIA ŻELAZKA

Żądać w składach aptecznych i drogerjach

WYDAWCA I REDAKTOR: JULJAN BABIŃSKI

PRENUMERATA: mies. 1 zł. 50 gr., kwart. 4 zł. 20 gr., półrocz. 7 zł. 20 gr. Zagr. mies. 2 zł. 40 gr., kwart. 6 zł. 40 gr., półrocz. 12 zł.

OGŁOSZENIA: za miesiąc wysokości 1 mm. przez jedną szpalnę za tekstem 60 gr. w tekście 90 gr. (Wszystkie kolumny są dwuszpaltowe). Na kolumnę pierwszą ogłoszeń nie przyjmuje się.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Chmielna 27 m. 6. Telefon 664.75.

Przyjęcia Adm. godz. 9—2 p. p.

Redakcja 1—2